Nr. 145. Lwów. — Niedziela dnia 27. Czerwca Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 2 po św. Wład.
Jutro: Leona II. Pap.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 3 m. 54 5 Długość dn. g. 16 m. 16·4
Zachód „ g. 8 m. 10·9 Ubyło „ 0·4 minuty

Piszą nam z Wiednia:

II.

(!) Kończę uwagi moje — powracając z Izby do domu.

P. minister finansów, spotkawszy przypadkiem jednego z członków deputacji naftowej w korytarzu Izby, zagadnął go i usłyszał następujące słowa: „Usłyszeliśmy już nasz wyrok, trzeba wracać do domu“. Na to odrzekł p. minister: „Ba, dobrzeby było, gdyby to był już wyrok, ale jeszcze nie wiadomo co z tego będzie“.

Te kilka słów charakteryzuje położenie. Izba wiedeńska uchwaliła wprawdzie cło 2 zł. — ale w jakich to się odbyło warunkach? Węgrzy z jednej strony widzą, że w Izbie wiedeńskiej zapanował zupełny rozstrój, z drugiej zaś, że właśnie dlatego rząd wiedeński jest w stanie zawsze sobie z tą Izbą jakoś poradzić, zawsze zdobyć formalną większość bodaj dwóch głosów. Takie przekonanie nie może wywierać nacisku na Węgrów, nie może ich skłaniać do ustępstw. Jest przeto prawdopodobnem, co jak widać z powyższych słów p. ministra finansów i on sam uznaje, że Węgry albo zgoła na żadną zmianę nie przystaną, albo co najwyżej na jakie 20 do 30 centów i to jeszcze w zamian za inne dla nich ustępstwa.

Zapowiadają też półurzędownie dzienniki węgierskie, że ta taryfa cłowa, nad którą dotąd obradowano, do Izb już nie wróci, lecz całkiem inna, że nowe rokowania obu rządów nie będą się odnosiły do kilku pozycyj: melassy, parafiny i nafty, lecz że cała taryfa na nowo wziętą będzie pod obrady. Kiedy oba rządy te rokowania ukończą, kiedy znowu Izba zwołaną zostanie dla ponownego uchwalenia nowej, czy odnowionej taryfy cłowej, to jest rzeczą małej wagi. Zapewne to w drugiej połowie września nastąpi. Najważniejsze są tu dwa momenta: najpierw, że taryfa cłowa nie wejdzie w życie od 1 lipca, czyli, że aż do października może i nafta dalej na tych samych warunkach importowane będą i rafinerzy, których interes na przemytnictwie polega, będą się spieszyli zaopatrzyć się w kaukaski falsyfikat w największych możliwych ilościach. Izba wiedeńska wprowadzoną była w takie położenie, że nie mogła taryfy cłowej nie zmieniać, nie mogła uwzględniać strat dla rolnictwa i dla produkcji naftowej wynikających z opóźnienia nowej taryfy cłowej. Jeszcze dla produkcji naftowej to niemal wszystko jedno — gdyż i nowa taryfa nie będzie jej broniła, *lecz dla rolnictwa to strata jednego roku!*

Drugim momentem jest to: że we wrześniu znajdzie się Izba wiedeńska, a przedewszystkiem Koło polskie znowu w przymusowem położeniu. Jakikolwiek będzie rezultat rokowań obu rządów, czy cło zł. 1.62, czy powrót do zł. 1.42 — Koło polskie będzie musiało rezultat ten przyjąć, a nawet nasz przemysł naftowy nie będzie miał nic przeciw temu. Poprostu: wziąłeś djable krowę, to zabierz i cielę; czy 2 zł., czy 1.42 — a bez podniesienia ciężaru gatunkowego importowanego surogatu — to dla produkcji naszej niemal wszystko jedno. Dla różnicy przeto kilkunastu, czy kilkudziesięciu centów nie będzie zapewne nikt miał ochoty narażać całej ugody z Węgrami, a już najmniej Polacy nie będą mogli brać na siebie *odium* takiego obrotu sprawy. Więc w jesieni jakakolwiek taryfa cłowa będzie uchwaloną, będzie za nią całe Koło polskie głosowało i głosować będzie musiało; ugoda zostanie zawartą, może i sprawa bankowa i cukrowa jakoś się także załatwią... i wszelkie trudności zostaną usunięte. Zapewne, tylko jakim kosztem? Oto pozostanie ten sam kwas i rozstrój, jaki już teraz istnieje, rozstrój między Kołem polskiem i rządem; rozstrój między krajem a rządem; rozstrój między krajem, wyborcami, a Kołem polskiem. Na rząd i na Koło nie przestaną być podnoszone skargi, żale i wyroki, że interesów kraju obronić nie zdołały. Rozstrój, oraz idące za nim zniechęcenie, będzie znamionowało całą dalszą akcję parlamentarną, czyli, że budowa dotychczasowa coraz groźniej rysować się będzie i bodaj runie...

Zdaje się więc, że jest obowiązkiem każdego męża stanu, tak wchodzącego w skład rządu, jak i należącego do Izby posłów, zastanowić się nad tem, czy nie ma jeszcze sposobów *naprawienia sytuacji.* Zdaje mi się, że sposób taki istnieje. Właśnie owo faktyczne odgrażanie się Węgrów, że cała taryfa cłowa musi być na nowo wziętą pod obrady, dostarczają dla rządu wiedeńskiego najlepszego punktu wyjścia.

I owszem, przystąpmy do naprawy całej taryfy — to zdanie może i powinno być tematem *hasłem rządu,* gdy przez obrady ekspertyzy, Koła polskiego i Izby został co do interesów naftowych lepiej niż dawniej poinformowany, a gdy także i Cesarzowi dopiero teraz prawdziwy obraz całej sprawy przedłożyć może.

Otóż tedy rząd powinien teraz podjąć sam obok cła 2 zł. także i żądanie podwyższenia ciężaru gatunkowego na 850° — jako *sine qua non,* bez czego przemysł nasz istnieć nie może, przeciwnie węgierski wybornie dalej prosperować może, gdyż i wtedy jeszcze pozostanie znaczna premja dla węgierskich importerów.

Albo też jeszcze jeden sposób: wprowadzenie w taryfie cłowej pod względem nafty pozycyj trzech: cło od surowca zł. w. a. 2 i ciężar gatunkowy 850°; od mieszanych olejów kaukaskich niżej 850° cło zł. 2.33 w złocie — gdyż tak z obliczeń wypada, wreszcie cło od destylatu. Być może, że utworzenie takich trzech pozycyj nawet łatwiejszem byłoby do przeprowadzenia ich w Węgrzech.

Jeżeli rząd sprawę tak postawi (a wymaga ona co do *meritum* rzeczy bezwarunkowo takiego postawienia) — to, albo Węgrzy, choćby w zamian za ustępstwa w innych pozycjach, zgodzą się na to, gdyż ostatecznie nie może korona zezwolić, żeby i nadal przemytnictwo było prawem osłaniane; albo też Węgrzy nie zgodzą się. — Wtedy nie pozostanie rządowi nic innego, jak tylko *w obronie godności ustawodawstwa i interesów państwa podać się do dymisji.* — Czy cesarz w tych warunkach przyjmie dymisję? czy raczej ostatecznie Węgry będą musiały ustąpić—tego pytania w tej chwili rozstrzygać niepodobna. — *To atoli jest pewnem, że w obydwu wypadkach rząd postąpieniem swojem podniósłby swoję powagę, zdobyłby na nowo całe zaufanie prawicy, przywróciłby na nowo, silnie obecnie zachwiany wpływ swój naprawicę, przywróciłby harmonją, wzmocniłby znowu na długie lata całą dotychczasową budowę.* Zdaje się, że ta droga postępowania jest obecnie bezwarunkowo wskazaną.

Ze zwojej strony *deputacja nasza naftowa* powinna obecnie zwrócić się do Pesztu i tam wpływać w tym samym kierunku na przekonania, mianowicie, że trzeba i można, bez ofiar ze strony Węgier, pogodzić ich i nasze interesa na podstawie cła 2 zł. i ciężaru gatunkowego 850° — albo bodaj cła zł. 1·42, ale i ciężaru gatunkowego 850°.

Tak się przedstawia sytuacja w chwili odroczenia Izby.

Drobiazgi polityczne.

Jeden z członków Koła polskiego, poseł bardzo poważny i zajmujący wśród naszych mężów stanu wybitne stanowisko, nie mógł już dłużej znieść tego, że niektóre nasze pisma, spekulując na nowe wybory, zaczynają szkalować teraźniejszych posłów, aby tym sposobem przygotować teren dla rozmaitych ukrytych kandydatów; i wystosował do *N. Reformy* list z wymówkami, w którym wykazał jak takiem postępowaniem ta prasa przynosi szkodę całemu krajowi i dla interesu prywatnego, podkopując powagę Koła, poświęca interes ogółu. *N. Reforma* nie uderzyła się jednak w piersi i nie uznała się winną; nie mogąc wszakże zataić tego listu, bo się obawiała, iż go ogłoszą inne pisma, podaje z niego następujący wyjątek:

„W publicystyce krajowej zaszedł fakt, lubo nie nowy w swym rodzaju, jednak niezwykły, to jest, iż walka, którą należało prowadzić przeciw rządowi i Węgrom, zwróciła się przeciw reprezentacji kraju, ludziom, którzy nie mniej z pewnością od mniejszości dbają o rozwój nafciarstwa, a jedynie nie mogli się zgodzić na politykę awanturniczą, bezcelową dla rzeczy a najniebezpieczniejszą w skutkach. — W ślad za tem uważają za właściwe dzienniki jak *Reforma, Dziennik, Kurjer,* oskarżać każdego z osobna z członków większości.“

Owóż ten wyjątek, który zdołała przełknąć przez swe szpalty *N. Reforma,* posłużył jej za temat do napisania długiego artykułu, ułożonego z sofizmatów i z stylistycznych wykrętów, mających na celu obronić ją od zarzutu, że źle służyła sprawie publicznej. Próbkę tych sofizmatów warto podać. Oto np. najsoczystszy ustęp:

„Cóż miało dziennikarstwo zrobić? Powiedzieć, że rząd zrobił źle, ale *Koło,* gdy poszło za wolą rządu, zrobiło dobrze? Czy byłaby w tem odrobina logiki i konsekwencji? Czy nie musieliśmy uderzyć na reprezentację, odrzucającą dziś, co pochwalała wczoraj? ustępującą przed lada groźbą rządu? kon-

promitującą kraj objawem słabości? I gdy rzecz dobra byłaby poparciem Koła w parlamencie zwyciężyła, a stało się wręcz przeciwnie, to kogoż, pytamy, mieliśmy za to czynić odpowiedzialnym, jeżeli nie Koło? Że nie szczędziliśmy ani rządu, ani Węgrów, dowodem prawie każdy numer naszego pisma — żeśmy nie mogli szczędzić Koła, wynika choćby tylko ze słów samego szanownego posła, który powiada, iż należało walczyć z rządem. Jeżeli walka z rządem była obowiązkiem i dobrą polityką — to czemuż Koło obowiązku tego nie spełniło i dobrej tej polityki nie przyjęło? A skoro tak się stało — nie można było milczeć."

I to jest powiedziane w chwili, gdy Koło stoczyło właśnie walkę z rządem, stoczyło w sposób możebnie najdobitniejszy, bo odrzuciło przedłożenie rządowe, a przeprowadziło w Izbie zapadłą na posiedzeniu Koła uchwałę, aby podwyższyć cło do wysokości 2 złr. Parlamentarny system nie zna dobitniejszego sposobu wypowiedzenia rządowi wojny, jak odrzucenie jego przedłożeń. Wprawdzie mogło Koło pójść o włos dalej, tj. uchwalając 2 złr., uchwalić także podniesienie stopnia ciężaru gatunkowego do 850°. Ale wiemy przecie, że ta poprawka posła Chrzanowskiego upadła tylko przypadkowo w Kole wskutek chwilowego wyjścia z sali dwóch posłów, Wł. Czajkowskiego i Rosenstocka. Zresztą mogła *N. Reforma* i pokrewne jej pisma zaczekać z tą krytyką, tak jak my to zrobiliśmy, aż do odroczenia Rady państwa. Tymczasem one dotąd na tę krytykę, jedynie rozumną, nie zdobyły się, a za to ciągle i ciągle biły i biją w Koło za to, że nie poszło drogą awanturniczej polityki i nie trzymało się wniosku Suessa, który, gdyby był uchwalony przez Izbę, przyprowadziłby centralistów do steru, ściągnąłby na nas winę obalenia autonomicznego systemu w Austrji, a naftowemu naszemu przemysłowi nie przyniósłby żadnego pożytku, bo nigdy nie wszedłby w życie, chociażby nawet sam Suess był prezesem przedlitawskiego gabinetu.

Pod tytułem „Międzynarodowe rokowania" zamieszcza rzymska *Opinione* korespondencją z Paryża, w której czytamy co następuje:

„Z dobrego źródła dowiaduję się, że między Niemcami a Rosją toczą się układy co do odnowienia trójcesarskiego przymierza, które kończy się w marcu 1887 roku. Car nie zawsze zgadza się na zapatrywania pana Giersa a nawet narzuca mu nieraz swoje zdanie, tak że przy tej różnicy opinji rokowania, o których mowa, niejednokrotnie doznają przerwy. Jeżeli pan Giers, o czem od kilku tygodni już piszą, odwiedzi w istocie księcia Bismarka, znaczyłoby to wówczas tyle, że w zasadzie zostało zawarte przymierze i że chodziłoby tylko o jego sformułowanie. Tymczasem Niemcy, a wiadomość ta jest niewątpliwa, bezustannie się zbroją na wszelki wypadek. Stosunki między Francją a Rosją nie są w tej chwili najlepsze, a każdy wie z jakiego powodu. Ale pan Giers stara się o ile możności polepszyć te stosunki i to w przewidywaniu tego, co mogłoby się stać, gdyby nie przyszło do odnowienia trójcesarskiego aliansu. W tutejszych politycznych kołach przypuszczają jednakowoż, że zawartem zostanie to przymierze przynajmniej na przeciąg dwóch lat, jeśli nie pięciu, jak jest zamiarem".

W prasie niemieckiej toczy się polemika na temat, czy zmarły król Ludwik bawarski był zwolennikiem cesarstwa niemieckiego, czy też przechylał się ku separatyzmowi? Każde pismo stara się tedy przytoczyć jaki nieznany szczegół z rokowań, które w 1871 r. toczyły się między książętami niemieckimi w Wersalu w sprawie konstytucji cesarstwa. Owóż z tych szczegółów, najciekawszy jest ten, że król Ludwik był z początku za tem, aby króla pruskiego ogłosić „Cesarzem północnych Niemiec", — protestanckich i tym sposobem oddzielić Niemcy protestanckie od katolickich. Bismark stanowczo sprzeciwiał się temu i zdołał króla Wilhelma pruskiego nakłonić do tego. że oświadczył wprost, iż jeżeli go nie zrobią książęta cesarzem całych Niemiec, to on połowicznej korony cesarskiej stanowczo nie przyjmie. Obawiano się zamieszek, rewolucyj, wywołanych przewrotną agitacją Prus, nie odczuwano w sobie dość siły do pokonania ambicyj pruskich i zgodzono się wreszcie na pruskie żądanie. I ten sam Ludwik bawarski, który postawił wniosek utworzenia tylko cesarstwa północnych Niemiec, w tydzień potem pierwszy oświadczył, że się zgadza na cesarstwo całych Niemiec. Za nim poszli wtedy inni książęta.

Zatarg anglo-francuski.

Grupa wysp Nowych Hebrydów, położona na wschód od australskiego kontynentu a w sąsiedztwie francuskiej kolonji w Nowej Kaledonji może znowu stać się kością niezgody między Francuzami a Anglikami. Niedawno temu nadeszła wiadomość z Mebourne, że transportowy statek francuski „Dives" zawinął u wybrzeży Nowych Hebrydów, wysadził na ląd wojsko a w Sandwich i Malacolo zatknął francuską chorągiew. Nadto miały dwa francuskie parowce wojenne odpłynąć z Numei do Nowych Hebryd. Wiadomość ta wywołała w Australji wielkie wrażenie. Na pierwsze pytanie, jakie w tej sprawie uczynił francuskiemu ambasadorowi rząd angielski, odpowiedział ambasador, że w tej sprawie nie ma żadnych wiadomości i że wylądowanie francuskiego wojska na wybrzeżach Nowych Hebrydów nie wydaje mu się dość prawdopodobnem. Dodał oraz, że wszystko, co słyszał od swego rządu o tej sprawie, ogranicza się tylko do tego, że wysłano dwa okręta na Hebrydy, z powodu morderstw popełnionych przez krajowców na poddanych francuskich. Gabinet angielski nie zaspokojony tą odpowiedzią, polecił swemu ambasadorowi w Paryżu, ażeby w tej sprawie zażądał bliższych wyjaśnień wprost od p. Freycineta. Owóż w rozmowie z lordem Lyons przedstawił mu francuski minister-prezydent sprawę tę w sposób następujący: Pewne przedsiębiorstwo francuskie wysłało do Nowych Hebrydów znaczną liczbę francuskich robotników; a kiedy wielu z nich krajowcy pomordowali, udała się dyrekcja tego przedsiębiorstwa do gubernatora Nowej Kaledonji z prośbą o opiekę. Na to wezwanie wysłał gubernator Nowej Kaledonji na zagrożone dla Francuzów miejsce dwa okręty z wojskiem. P. Freycinet nie wyklucza możliwości, że aż do przywrócenia spokoju ustanowi gubernator na Hebrydach załogę tymczasową, nie przywiązuje jednak do tego kroku bynajmniej politycznego znaczenia. Lord Lyons w kilka dni potem udał się powtórnie do francuskiego ministra-prezydenta, przedstawiając mu, że już sama obecność wojska francuskiego na Nowych Hebrydach jest tego rodzaju, że w Anglji i Australji może wywołać największe wzburzenie umysłów. W odpowiedzi na to złożył p. prezydent zapewnienie w jasny i stanowczy sposób, że Francja nie ma zgoła zamiaru okupować owych wysp, lub zmieniać ich politycznego stosunku. Dodał, że nie wie, czy wojsko faktycznie wylądowało, a jeżeli się to stało, to natychmiast cofnie się stamtąd, skoro obecność jego przestanie być konieczną.

Nadto ponowił p. Freycinet zapewnienie w imieniu swego rządu, że będzie zawsze szanował traktat anglo-francuski, odnoszący się do Nowych Hebrydów. Istnieje mianowicie z r. 1878 angielsko-francuski traktat o Nowych Hebrydach, w którym zarówno Anglja jak i Francja obowiązuje się szanować niezawisłość tych wysp. Traktat ten wzmocniony w r. 1883 aktem dodatkowym pozostaje bezsprzecznie po dziś-dzień w pierwotnej swej sile.

Gdyby się tedy faktycznie potwierdziło, że wysadzone na wyspę wojsko zatknęło chorągiew francuską, to zawierałoby się w tem naruszenie wspomnianego traktatu i nie dałoby się usprawiedliwić nawet koniecznością prowizorycznej obrony przebywających tamże francuskich poddanych. Dotychczas atoli nie mamy żadnego oficjalnego potwierdzenia wiadomości o zatknięciu francuskiej chorągwi na wybrzeżach Nowych Hebrydów.

Jedyna w tej mierze wiadomość zawiera się w telegramie angielskiego konsula w Nowej Kaledonji, wystosowanym do gubernatora Nowej Walji południowej. W telegramie tym donosi konsul, że ma pewne powody wierzyć, iż chorągiew francuską zatknięto na Nowych Hebrydach i że on zaprotestował już formalnie wobec gubernatora Nowej Kaledonji przeciw temu aktowi. Gdyby fakt zatknięcia chorągwi francuskiej okazał się prawdziwym, to rząd angielski bezwątpienia będzie na to nalegał, ażeby akt ten unieważniono, a jeżeli gabinet paryski nie zechce dopuścić do zerwania stosunków z Anglją—co teraz z pewnością dalekiem jest od jego zamiarów, to musi przyjść do tego, że żądaniu Anglji stanie się zadość, a zawczesną, gorliwą akcję gubernatora Nowej Kaledonji spotka tylko nagana.

MOWA
JE. ministra skarbu Dr. Dunajewskiego,

wypowiedziana na posiedzeniu Izby posłów z dnia 18. b. m.

(Dokończenie).

Co się tyczy moralności, to jednakże winienem uczynić pewne sprostowanie. W komisji cłowej, gdzie jak się później o tem dowiedziałem był także stenograf, odnośnego protokołu stenografowanego jednakże nie mam pod ręką; jak sobie to przypominam bardzo dokładnie, wyraziłem się w tym sensie: Jeżeli się mówi o moralności i prawie, to w sprawie ceł i opłat skarbowych dziś może być nieprawnem co jutro będzie uprawnionem i przeciwnie. Wszak dziś byłoby ciężkiem przekroczeniem cłowem, gdyby który z panów bez pozwolenia władzy sprowadził sobie cygara zagraniczne. Gdybyśmy byli w szczęśliwem położeniu — niestety tak nie jest — zniesienia wszystkich monopolów, to jutro mogłoby to być czynem zupełnie uprawnionym. Wyjaśnienie tego dał sam szanowny poseł, a wiadomo to tu każdemu, że przekroczeń ustaw cłowych nikt nie sądzi z tego samego punktu widzenia co n. p. kradzieży, morderstwa lub rabunku, za które każdy jest karygodnym, bez względu na istniejące prawa. Wie o tem każdy. Czyż szan. poseł sądzi, że mu się uda mówić tu w Izbie godzinami i powiedzieć coś, czegoby nie wiedział każdy? Wszyscy powołują się w argumentach swoich na zasady, które zna każdy; to łatwo zrozumieć.

Moralność tedy na szwank wystawioną nie będzie, jeżeli ustawa pozwoli na dowóz podobnych olejów za jakąkolwiek opłatą cła. Teraz powiadają panowie, że obecna ustawa na to nie pozwala. *Sub judicc lis est.* Ja szan. członkom komisji cłowej za pośrednictwem komisarzy rządowych wykazałem możliwość rozmaitego tłómaczenia odnośnego artykułu.

Nie powiedziałem, iżby ta lub owa interpretacja była jedynie słuszną. Ale proszę nie zapominać, że ja nie jestem jedynym uprawnionym do interpretowania ustawy niniejszej i że tam, gdzie istnieje wątpliwość, nie można stanowczo twierdzić: to jest nieprawne, to jest defraudacja. Dalej sądziłem, że w komisji rzeczywiście mówi się poufnie, powiedziałem tedy: gdyby tylko ludzi tych można złapać, niewątpliwie uległyby karze wszelkie przekroczenia ustawy cłowej i ustawy o należytościach skarbowych. Ale właśnie w tem zachodzi trudność, że nie zawsze się to udaje, mianowicie w tym wypadku, gdy, jak to już nadmienił komisarz rządowy, sposób prowadzenia śledztwa nie jest wystarczający. Według wyniku ekspertyzy, świadectw i śledztw, które ministerstwo skarbu miało do dyspozycji — a innych się trzymać nie mogę — podobny rozbiór chemiczny dla techniki celnej jest niepraktyczny.

Niemożność odkrycia czynu bezprawnego, skutkiem której kara nie zostaje wymierzona, jest niemoralnością. O tem zresztą dużo możnaby mówić. Co jednakże szanowny poseł dalej powiedział, to przekracza granicę, której on zwykle się trzyma. — Związku logicznego pomiędzy trudnością odkrycia przemytnika, defraudanta, a urzędnikiem celnym, do którego szanowny poseł apeluje, wzywając go, aby nie brał w obronę nieuczciwej fasji z tej przyczyny, że jutro może zmieni się podatek dochodowy—ja dopatrzeć się nie mogę. Według mego zdania związku takiego też nie ma.

Są wprawdzie osoby, zobowiązane do opłacania podatku dochodowego — gdyby szanowny poseł zrobił mi przyjemność odwiedzenia mnie, pokazałbym mu nazwiska, przy których powiedziałby mi: to okropne, to nie prawda! ale ja mam na piśmie, jaką fasję osoby te zrobiły — otóż, powiadam, są osoby, u których urzędnik podatkowy nie ma sposobu ścisłego przeprowadzenia przepisu ustaw. Tam, gdzie się kończy władza, gdzie środki się wyczerpują, ustaw i przy najlepszej chęci zastosować nie można.

Szanowny poseł wypowiedział dalej, może nie zupełnie rozmyślnie, ale w każdym razie i nie bezmyślnie, następujące słowa: „Cóż sobie pomyśli urzędnik podatkowy, jeżeli w najwyższej instancji wygłasza się tak lekkie zasady?" Przeciwko takiemu orzeczeniu zaprotestować winienem; nie jest to zasadą lekką, jeżeli ja powiadam, że nie mam środka odkrycia przemytnictwa albo ukarania tej lub owej defraudacji, lub przekroczenia ustaw.

W dalszym ciągu mowy swojej przytoczył szanowny poseł ustęp z mojego przemówienia w dyskusji ogólnej i powiedział, że to jest obrazą i to obrazą nie prowokowaną. — Otóż na to szanownemu posłowi po prostu odpowiedzieć muszę, że zamiaru obrażania nie miałem, nie mam i mieć nie będę. Często niestety znajduję się w konieczności bronienia się przeciwko obrazom, ale sam nie mam zwyczaju obrażać.

Gdy jednakże w mowie improwizowanej — przyznaję, że ustęp odnośny nie jest odpowiednio stylizowany — przemawiając w języku, który nie jest ojczystym językiem mówcy, mimowoli da się przyczynę do podobnego przypuszczenia, to nie będę się wdawał w naciągane interpretacje i tłómaczenia. Nie. Jeżeli szanowny poseł ma przyczynę dopatrzenia się obrazy w tym ustępie, natenczas po prostu go cofam. Taki mam zwyczaj, gdy nie mam zamiaru obrażenia. Na pociechę mogę jednakże powiedzieć szanownemu mówcy, że w zarzucie, jakoby minister skarbu bronił zasad lekkich, także mieści się obraza. Niech się tedy te nawzajem zniosą, a z tej przyczyny niech nie będzie nieprzyjaźni. (Wesołość na prawicy).

Wysoka Izba teraz ma wybór przyjęcia

wniosku posła Suessa, wniosku komisji lub też wniosku rządowego.

Co się tyczy wniosku posła Suessa, wskazałem już na to, że Rząd wniosku tego po prostu przyjąć nie może i że to narazi na niebezpieczeństwo dójście do skutku ustawy całej.

Co się tyczy wniosku komisji, zwróciłem już komisji uwagę na to, że wniosek ten różni się zasadniczo od projektu rządowego; różnica polega tylko na wysokości cyfry żądanej ochrony. Otóż Rząd i dziś jeszcze jest zdania, że cło przyjęte w ugodzie z królewskim rządem węgierskim w wysokości 1 złr. 42 ct. wysokiej Izbie zalecić może jako ochronę wprawdzie nie zbytecznie wysoką, ale jednak dostateczną. Rząd oczywiście — *per parenthesim* to nadmienić musze — nie może stanąć na stanowisku prohibicji. Są wprawdzie tendencje — nie w tej wys. Izbie, pragnące wykluczenia dowozu nafty kaukaskiej. Ale Rząd jest zdania, że jego propozycja dostateczną daje ochronę.

Gdyby wys. Izba miała przyjąć wniosek komisji, natenczas mam obowiązek zwrócić uwagę na to, że Rząd oczywiście nie omieszka zakomunikować królewskiemu Rządowi węgierskiemu uchwały wys. Izby, jako i wszystkich motywów, które w interesie tej uchwały tu i w komisji przytoczono. Gdy jednakże rząd węgierski, a nareszcie, jak sądzę i austrjacki, taryfę cłową uważać musi jako całość, z której nie można wyrwać dowolnie jakiejś pozycji, aby nad tą na nowo rozpocząć pertraktacje, więc w razie takiej uchwały wys. Izby oczywiście potrzeba będzie dłuższych rokowań. Spodziewać się należy, a mogę to powiedzieć na pewno, że wtedy i Węgrzy domagać się będą obniżenia ceł innych, które uważają za koncesję z swojej strony. Nie jestem oczywiście w stanie powiedzieć już dziś, jaki będzie ostateczny rezultat tych rokowań, dla tego też, abstrahując tymczasowo od wniosku posła Suessa, następującą wys. Izbie stawiam alternatywę: Jeżeli wys. Izba jest zdania, które podziela także Rząd Jego cesarskiej Mości, że wprowadzenie w życie, o ile możności jak najprędzej, niniejszej ustawy cłowej ze względu na interesa ekonomiczne, o które tu chodzi, pilną jest potrzebą, w takim razie proszę o przyjęcie projektu rządowego. Jeżeli wys. Izba na to nie przystanie i przyjmie wniosek komisji cłowej, natenczas oczywiście dłuższego potrzeba będzie czasu, aby może dopiero w jesieni do ostatecznego dójść rezultatu.

List do Redakcji.

Z Pokucia.

(*Prof. Rotter o rysunkach*). W kwietniu, kiedym wspomniał o wielkiem znaczeniu nauki rysunków w edukacji publicznej i wyraziłem się, że bez nauki rysunków niepodobna nazwać się wykształconym a wychowanie gimnazjalne bez nauki rysunków uważam za zwichnięte — w kwietniu mówię, nie mogłem wiedzieć, co prof. Rotter w maju napisze do *Przeglądu polskiego*. Tymczasem czytam w nr. 239 z maja br. zeszyt 11, str. 274 następujące słowa: „Z tą samą słusznością, z jaką gimnazjum wszystkim, którzy równorzędne studja, lecz opierające się na językach nowożytnych i znajomości rysunku odbyli, prawdziwego w całej pełni wykształcenia zaprzecza dla tego, że nie posiadając języków klasycznych, nie zdołają cywilizacyjnego wpływu literatury starożytnej ocenić, ani z jej poznania wypływającego rozwoju władz umysłowych w należytym stopniu osiągnąć, — czyż nie możnaby i na odwrót o d m ó w i ć g o w y c h o w a n k o m g i m n a z j u m, którzy nie posiadając rysunku, przejąć się nie potrafią istotą i charakterem sztuki, co oczywiście na spotęgowanie władz duszy również niekorzystnie wpłynąć musi. Dodać nawet można, że brak języków klasycznych i wynikające stąd szkody dla jednych, częściowo powetować jeszcze może udatne tłómaczenie, podczas gdy środek ten dla drugich, nieposiadających języka sztuki, tj. rysunku, który jest wszechświatowy, przekładowi uledz nie może — nie istnieje.“

W ogóle cała rozprawa — raczej część jej pierwsza drukowana, bo ciąg dalszy jest dopiero zapowiedziany — czyni zaszczyt prof. Rotterowi, że on śmiało wypowiedział, co inni instynktowo przeczuwali. Dowody, przykłady są tak jasne i przekonywujące, że trzeba być ślepym, aby nie uznać ich prawdziwości. A ponieważ *Przeglądu polskiego* duszą hr. Stanisław Tarnowski, dzisiejszy radzca szkolny z wyboru krakowskiego, spodziewam się, że pogląd prof. Rottera decydować będzie o zaprowadzeniu rysunków, jako przedmiotu pierwszorzędnego, obowiązkowego w gimnazjach.

Musiałbym powtórzyć całą pracę wielce szanownego prof. Rottera, gdybym chciał cokolwiek dodać na pochwałę nauki rysunków. Prof. Rotter stanowić będzie epokę w dziejach naszego szkolnictwa, jeżeli myśl przezeń poruszona i genialnie opracowana, znajdzie zastósowanie w szkołach publicznych. Trafia to całkiem do mego przekonania, co prof. Rotter z pism dyrektora austr. muzeum dla sztuki i przemysłu we Wiedniu p. Eitelbergera przytacza, że „kto w kierunku sztuki na prawdę chce być wykształconym, musi od młodości do dokładnego rysunku, dokładnego widzenia i artystycznego myślenia nawyknąć, musi zatem odebrać dobrą naukę w rysunkach, któraby go obznajomiła z istotą rzeczy, a nie powierzchownie tylko z pewnemi pojęciami estetycznych teoryj i systematów. Jako jedyna korzyść z takiej nauki pozostanie mu tylko f r a z e s (ja nazwałem: gadulstwo), a nic szkodliwiej na rzeczywiście estetyczne wykształcenie nie oddziaływa, jak właśnie frazes. Jestto w naszych czasach jedną z przeszkód w wyrabianiu zdrowego smaku, gdyż niejeden poświęciwszy sześć miesięcy na lekturę podręcznika historji sztuki, mówi o artyzmie, o stylach, o renesansie, jakoby książka, zapominając, że poprzednio studjami arcydzieł sztuki wcale na serjo się nie zajmował, że zatem daleko mu do wykształcenia, upoważniającego go do wydawania sądu w tej mierze.“

To samo, co pisałem o naukach przyrodniczych, spotykam u prof. Rottera, a więc prawdą być musi, kiedy dwaj na jedno i to samo, nie wiedząc o sobie zgadzają się: „Rysunek dopiero wdraża nas w skrupulatne wzieranie w szczegóły i w ich stosunki do innych, tak co do wymiaru, kształtu, jak i rozmieszczenia, na podstawie sporządzonego rysunku dopiero wyrobi się należyte pojęcie tak, że i późniejszy opis słowny dobry będzie i wyczerpujący.“

Koroną rozprawy jest, co szanowny profesor mówi na str. 280: „Nadaje się rysunek tedy do wyrobienia w młodzieży zmysłu porządku, czystości i skrupulatności w wykonywaniu i utrzymywaniu, czego ze względu na przyszłe życie praktyczne lekceważyć nie należy. Biegłość w rysunku stanowi następnie bogate źródło szlachetnej i przyjemnej rozrywki dla człowieka wykształconego, jak niemniej liczne korzyści zapewnia ludziom ścisłej nauki. Wszakżeż znajomość jego ułatwia znakomicie, a w niektórych wypadkach jedynie umożebnia studjum nauk przyrodniczych, gdyż najbogatsze nawet zbiory naturalnej historji bez atlasów się nie obejdą itd.“

Proszę Was, błagam Was starajcie się całą rozprawę prof. Rottera zużytkować należycie, a złote słowa męża najzacniejszego i najszczerzej młodzieży życzącego w najrozleglejszy sposób rozpowszechnić. Z niecierpliwością oczekuję ciągu dalszego rozprawy i ile sił mi starczy, podniosę wszystko, co tam znajdę, a na co sądząc po części pierwszej, z góry zgodzić się musimy.

Gorzej, lubo nie tak źle, jak się spodziewałem — a spodziewałem się całkowitego potępienia — obszedł się ze mną p. recenzent „z nad Dniestru“. Żałuję mocno, że autor ten, którego erudycja jest niezawodnie wielka, zapomniał o tem, że nie ma instytucji, którby z biegiem czasu nie ulegała przekształceniu, a więc i szkolnictwo zmianom ulegać musi. Komisja edukacyjna, której uchwały szanowny recenzent wysoko ceni, przewiduje potrzebę praktycznego wychowania młodzieży wiejskiej, a nie ogranicząc się na samo czytanie i pisanie, które ja „okrasą czyli omastą“ wychowania ludowego nazwałem, a więc nie potępiłem całkiem ale na samym końcu wychowania ludowego postawiłem. Coby się stało z człowiekiem, któryby jadał samę słoninę, samo masło i tem podobne przyprawy, to samo dzieje się z ludem prostym, którego karmimy samą okrasą t. j. czytaniem i pisaniem. Pan Jezus czytać i pisać nie umiał, przynajmniej nikt tego nie podaje, a jednak nietylko posiadał „cechy zbliżające go do jedynego celu życia — do doskonałego Boga“, ale był Bogiem samym. Dalsze uwagi szanownego

---

59)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Ustąpcie miejsca mojej białej szacie i dajcie pokój mówcy dzisiejszemu, który jest moim przyjacielem. Wielu z was musi mnie znać.

— Tyś jest Nebzecht, lekarz, który mi złamaną nogę uzdrowił — zawołał jakiś majtek.

— A mnie uleczyłeś chore oko!

— Ten piękny młodzieniec jest mówcą... poznaję go! — zawołała dziewczyna, której zdanie o poecie Bent-Anat na placu słyszała.

— Mówca, nie mówca! — wrzasnął chłopak i rzucił się naprzód, ale tłum go powstrzymał i rozstąpił się z uszanowaniem, gdy go Nebzecht poprosił, żeby mu zrobił miejsce, aby mógł rannych opatrzyć.

Najprzód pochylił się nad starym paraschitą i zawołał przerażony:

— Hańba wam, zabiliście starca!

— A ja — rzekł Pentaur — musiałem spokojną dłoń moję krwią zafarbować, żeby chorą jego wnuczkę od podobnego losu uchronić.

— Skorpjony, żmije, wyrzutki ludzkości! — krzyknął Nebzecht do tłumu, i skoczył, szukając wzrokiem Uardy.

Gdy ją ujrzał całą, siedzącą u stóp czarownicy Hekt, która się wcisnęła była na podwórko, odetchnął głęboko i zwrócił uwagę na rannych.

— Czy to ty powaliłeś to wszystko, co tu leży dokoła? — zapytał pocichu przyjaciela.

Pentaur skinął głową potakująco i uśmiechnął się, ale nie z tryumfem, tylko raczej jak chłopiec, który schwytanego ptaszka mimowolnie zdusił w dłoni.

Nebzecht spojrzał na niego zdziwiony i niespokojny i zapytał:

— Dlaczegoś ty się nie dał poznać odrazu?

— Bo mnie duch boga wojny, Menta, opanował, gdym ujrzał, jak ten łotr chwycił dziewczynę za włosy. Nie widziałem i nie słyszałem nic.

— Dobrześ zrobił — rzekł lekarz; — ale jak się to skończy?

W tej chwili zagrały trąbki. Zbliżał się oficer, wysłany w celu aresztowania starego paraschity.

Zanim wszedł na podwórze, kazał się ludowi rozejść. Opierających się rozpędzono gwałtem i w kilka minut dolina została oczyszczoną z wyjącego i wrzeszczącego tłumu. Dzieci królewskie i Nefert musiały także ustąpić od płotu okalającego obejście paraschity. Rameri, ujrzawszy, że Uarda została uratowaną, poszedł za siostrą.

Nefert omdlewała z trwogi i wzruszenia, przełożeni nad lektykami podali sobie ręce, ona usiadła na nich i poniesiono ją przodem. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem, milczał nawet Rameri, gdyż nie mógł zapomnieć wdzięcznego spojrzenia, jakie na niego rzuciła. Tylko raz odezwała się Bent-Anat:

— Dom paraschity goreje; gdzie ci biedacy spać będą?

Po oczyszczeniu doliny z ludu oficer wszedł na podwórko, gdzie oprócz Uardy i starej Hekt zastał poetę i zajętego opatrywaniem rannych Nebzechta.

Pentaur opowiedział oficerowi w krótkości co się stało i wymienił swoje nazwisko.

Oficer podał mu rękę i rzekł:

— Gdyby w wojsku Ramzesa więcej było takich wojowników jak ty, ojcze święty, wojna z chetami wkrótce by się skończyła! Ale pobiłeś tebańczyków nie azjatów, więc choć z przykrością muszę cię aresztować i do Ameniego zaprowadzić.

— To twój obowiązek — odparł Pentaur i ukłonił się oficerowi, który kazał żołnierzom wziąć zwłoki paraschity i zanieść do domu Seti.

— Powinienbym i dziewczynę aresztować, — rzekł zwracając się do Pentaura.

— Ona jest chora — odrzekł poeta.

— I jeżeli nie pozostawicie jej w spokoju, umrze — dodał lekarz. — Daj jej pokój, ona zostaje pod szczególną opieką królewny Bent-Anat, która ją przed kilkoma dniami przejechała.

— Ja ją wezmę do siebie — rzekła czarownica — i będę miała o niej staranie. Tam oto leży jej babka, napół uduszona płomieniami, ale przychodzi już do siebie; u mnie znajdzie się miejsce dla obudwóch.

— Do jutra — odrzekł lekarz — potem znajdę dla niej inny przytułek.

Stara roześmiała się i mruknęła:

— Jest więcej takich, coby mieli chęć opatrzyć ją przytułek!

Żołnierze na komendę dowódzcy pozbierali rannych i oddalili się z Pentaurem i ciałem paraschity.

Tymczasem nasi wędrowcy z wielkim trudem dostali się do przystani nilowej.

Wysłano jednego z lektykarzy, aby przybił z łodzią, która czekała i przykazano mu, żeby się spieszył, gdyż pokazywały się już światła nadchodzącej procesji, która Amona do jego świątyni w Tebach odprowadzała.

Gdyby im się teraz nie udało wsiąść na łódkę, to groziło kilkogodzinnem czekaniem, gdyż w nocy, podczas gdy procesja przeprawiała się przez rzekę, niewolno było żadnemu statkowi, nawet najmniejszych panów, odbić od lądu.

Z największą niecierpliwością oczekiwali Bent-Anat i Rameri na znak swego sługi, gdyż Nefert ciągle była bliska omdlenia, a królewna, która ją prowadziła, czuła jak drży na całem ciele.

recenzenta odczytam dokładnie i odpowiem na nie.

Na dziś proszę go, aby był łaskaw dokładnie wykazać w moich listach „sprzeczności“, o których wspomina, ale ich nie wymienia, a postaram się sprzeczności te wyjaśnić. Takie pozorne sprzeczności ja sam już zauważyłem i o nich kiedyś wspomnę. Że zaś od czasu do czasu coś humorystycznego mi się wyrwie, to już mój taki *habitus*, za który nie mogę odpowiadać. W końcu p. recenzentowi na dowód, że wszystko zmienia się z czasem, a więc i szkolnictwo powolnemu przekształceniu uledz musi; a zastrzegłem się, że nagłych zmian nie pragnę, wyraźnie bowiem powiedziałem, że chodzi mi o zgodzenie się na zasadę, na myśl przewodnią, a znając tę, nie pójdziemy po omacku, zarzut przeto uczyniony mi „gwałtownej reformy“ jest niesłuszny — na dowód mówię, że ciągła fluktuacja w świecie fizycznym i moralnym być musi; przytaczam słowa Libelta z dzieła „System umnictwa“ cz. II. Poznań 1874 str. 189: „Biada tym płytkim umysłom, którym się marzy podobieństwo przywrócenia do życia ustaw minionych, coby chcieli wrócić albo czasy rycerskie, albo prawo feudalne, albo formy rzeczypospolitych starożytnych. — By też najwyższa matejalna potęga ziemi utrwalić je i umocnić chciała, postęp kroczący naprzód wywróci i rozwali te zapory, jako rumowisko kupy się nie trzymające; tchnienie ducha czasu zdmuchnie je, jak zamki z kart stawiane. Jak minionej ustawy wrócić, tak mijającej utrzymać niepodobna, choćby ją tysiące ludzi przytrzymywało, choćby ją potęga tronów i władzy krajowej podpierała.“ Otóż szkolnictwo od tej zasady wyjątkiem nie będzie i z czasem radykalnej zmianie ulegnie.

Ze wsi.

Dziesięciu posłów polskich, niechcących głosować p r z e c i w wnioskowi p. Sussa(!) usunęło się od głosowania przez wyjście z Izby. Nie do uwierzenia!

Takie postępowanie łamie zasadę, solidarnego postępowania reprezentacji polskiej w austrjackiej Radzie państwa — zasadę — która stanowi główną siłę delegacyj naszej. Jasne jak słońce. Każdy poseł Koła polskiego o b o w i ą z a n y j e s t głosować wedle uchwały większości Koła, albo z ł o ż y ć m a n d a t. — A więc upraszam o wydrukowanie imion tych dziesięciu posłów — którzy postępowaniem swojem przypomnieli staro-polskie *„liberum veto“* — i naddziada posła z Upity!

(Podaliśmy ich nazwiska wczoraj. Przyp. Redak.)

Humorystyka.

Z „Bicza.“

List autentyczny Matematyka do Dulcynei

Pani!

Nie wiem, jak możesz być tak okrutną i bezlitośną dla mnie, który się zniżyłem przed blaskiem wdzięków Twoich do znaczenia ułamka dziesiętnego, wartość swą od setnego zaczynając miejsca. Czarnemi (?) swemi oczyma zraniłaś bryłowatość serca mojego, jakby ostrzami dwóch pierwiastków kwadratowych, zrobiłaś z nich dwa ogniska elipsy, z których ślesz tysiączne promienie rzędne, na mnie — zero, — a nie uwzględnisz uczuć moich; nie raczysz na nie zwrócić swej uwagi, bym się przekonał, że jestem tem, czem jedna setna miljonowa sześciennego milimetra. Prawdziwą jesteś zagadką! Niczem najtrudniejsze zrównanie drugiego stopnia, niczem obliczenie nachylenia kąta krawędziowego największej piramidy egipskiej! Korzę się przed Tobą, jak przed kwadraturą koła.

Uznałem nicość logarytmów i wielkiej księgi Wegi; zstąpił z piedestału swej wielkości w oczach moich Carnot, Laplase lub Kartezjusz, bo żaden z nich nie potrafił wznieść się do tej wysokości, by Ciebie zgłębić, o niezgłębiona! o nieobliczona!! Im bardziej Cię badam i odgadnąć usiłuję, tem bardziej rośniesz w nieskończoność, jak styczna w polu pierwszem, a ja jak dostawa do serca się zbliżam. — Czyż zawsze ma tak pozostać? Czyż zawsze będziesz mną tak do woli kierować, jak promień wodzący w systemie biegunowych? Czyż nigdy mnie choćby do drugiej nie podniesiesz potęgi?... A ja Ciebie ubóstwiam, ja Cię podziwiam, dla Ciebie więcej poświęciłbym hekatomb, niż to uczynił wielki Pitagoras za swe nieprzepłacone twierdzenie.

Wzrusz się, o elipso lica! usłysz moje błaganie!... Niech serce Twoje uczyni jedno dla mnie drgnienie, a będę najszczęśliwszym ze śmiertelnych, będę się kołysał w mych marzeniach, jak fala podłużna z poprzeczną w połączeniu.

Lecz nie! Łudzę się napróżno... słowa moje przebrzmią mimo Twoich uszu bez żadnego skutku, bo Ty stworzona jesteś z cudnemi swemi kształtami na to jedynie, ażeby mnie nękać i dręczyć w nieskończoność... Zniknę Ci już z oczu, jak punkt w przestrzeni; usunę się z pod Twego widoku, jak różnica z ilości równych; ale obraz Twój, który się wrył na tyle metrów w pamięć moję, nigdy się nie zatrze. — Bądź zdrową... na wieki!! Drogi nasze rozchodzą się jak dwa ramiona hyperboli lub linji parabolicznej, i może nigdy już się nie zejdą... okrutna!!!!!!

U kawalera (przy godzeniu służącego).

— A powiedz mi, czy ty znasz służbę?

— O! la Boga! Bierze się we sklepiku wszystko „na gębę“, a jak przestaną w jednym borgować, to się idzie znowu brać do drugiego i tyla.

Podsłuchane.

— Czem trzeba być, ażeby nie mieć nieprzyjaciół?

— Zerem.

— Dlaczego młodzież nasza tak rzadko się żeni?

— Dlatego, że panny uważają męża za pośrednika z bławatnymi kupcami.

— Powiedz, czy grasz na loterji?

— Nie, ale zamierzam się ożenić.

— To wszystko jedno.

— Kto powinien mieszkać w nowych domach?

— Ci, co mają skłonność do samobójstwa.

— Jaki towar jest najtańszy w Krakowie.

— Słowo honoru.

— Czem człowiek ludziom najlepiej dogodzić może?

— Swoim pogrzebem.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Rzepnik biskupi, w powiecie gorlickim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. C. k. Rada szkolna mianowała Jana Mirkowskiego rzeczywistym nauczycielem kierującym szkoły etatowej dwuklasowej w Uhnowie.

J. E. dr. Smolka, prezydent Izby deputowanych, powrócił do Lwowa, i objął kierownictwo departamentu spraw gminnych w Wydziale krajowym.

Biskup tarnowski ks. Łobos, wyjechał przed kilku dniami na pierwszy swój objazd. Wizyta kanoniczna obejmie na teraz kilkanaście parafij dekanatu Radomyskiego, a po żniwach zamierza ks. Biskup Łobos zwiedzić dekanat Mielecki. W Nagoszynie i Zasowie witano z radością nowego pasterza, a lud przystępował tłumnie do Sakramentu Bierzmowania. Kilka dni zatrzyma się ks. Biskup w Zdżarcu, gdzie dnia 26 b. m. odbędzie się piękna uroczystość poświęcenia tamtejszego kościoła parafialnego, wymurowanego staraniem pobożnych parafian przed kilkunastu laty. Miasteczko Radomyśl, dokąd ks. Biskup dnia 28 b. m. zawita, gotuje uroczyste przyjęcie.

† Aleksandra z Lavalów hr. Stanisławowa Kossakowska, zmarła w Warszawie dnia 21 b. m. Choć obcego pochodzenia, pani ta była wzorem polskiej gościnności i umiała zamienić dom, któremu przewodniczyła, na instytucję towarzyską, wielkiej społecznej doniosłości. Dom jej bywał w pewnych epokach i w oznaczonych godzinach punktem neutralnym dla żywiołów najsprzeczniejszych, wtedy, gdy kompromis bywał możliwy i potrzebny — ale zetknięcie nie przechodziło nigdy w kosmopolityczną asymilacją. Pałac Kossakowskich na Nowym Świecie, stanowi już epokę w dziejach wewnętrznych Warszawy, a wobec ponawiających się ciosów rodzinnych, utrata tego ogniska zostawiłaby dotkliwą próżnię, nie łatwo dającą się zastąpić. Wdowa po ś. p. Stanisławie hr. Kossakowskim, który w dziełach pędzla, pióra i w wielu instytucjach, naznaczył ślad bogatej i szlachetnej natury, pozostawiła dwie córki: Aleksandrę za hr. Zygmuntem Zyberg Platerem i Konstancję za p. Adamem Łempickim, oraz syna Stanisława, ożenionego z Zaleską.

Prof. Dominik Zbrożek, profesor politechniki wyjechał na pomiary, a p. Seweryn Widt zastępuje go w kierownictwie Obserwatorjum.

Ślub. We środę odbył się w Krakowie w kościele Wizytek ślub p. Cezarego Szaszkiewicza,

---

Wkońcu lektykarz skinął, szparka ale niepokaźna łódka, której tylko do polowań na ptaki używano, mignęła na rzece, Rameri, kazał sobie podać wiosło i przyciągnął bliżej łódź do schodów.

Dowódzca straży bezpieczeństwa zjawił się w tej chwili i zawołał:

— Ta łódź jest ostatnia, która przed statkiem boga przepływa.

Bent-Anat tak szybko, jak jej tylko słabość Nefert wiszącej u jej ręki pozwalała, udała się ku schodom, teraz zaledwie mdłem światłem kilku latarni oświetlonych. Ale zanim zeszła na ostatni stopień, poczuła twardą dłoń na swojem ramieniu i szorstki głos kwatermistrza Paakera krzyknął:

— Precz stąd! nazad! My tu pierwsi!

Straż bezpieczeństwa nic mu nie mówiła, gdyż znała kwatermistrza i jego gwałtowne usposobienie; on zaś włożył palce w usta i gwizdnął przeraźliwie.

W tej chwili dały się słyszeć uderzenia wioseł a Paaker zawołał na swoich ludzi:

— Odepchnąć tę łódź na bok; motłoch może czekać.

Statek kwatermistrza był większy i silniejszą miał załogę niż statek dzieci królewskich.

— Prędko na łódź! — zawołał Rameri.

Bent-Anat milcząc posunęła się naprzód, gdyż ze względu na lud i na Nefert, nie chciała się dać poznać po raz drugi; ale Paaker zastąpił jej drogę i krzyknął:

— Czy nie słyszeliście, szubrawcy, że macie czekać aż my odpłyniemy? Hej! odepchnąć tę łódź na wodę!

Bent-Anat czuła jak krew krzepnie jej w żyłach, gdy jednocześnie na schodach powstała głośna kłótnia.

Głos Ramerego panował nad wszystkiemi innemi; kwatermistrz wrzasnął:

— Co? ta hołota się opiera? Ja ich tu zaraz nauczę! Hej, deszer, bywaj! Przytrzymaj tego młodzika i tę kobietę!

Na to zawołanie poskoczył szczekając wielki czerwony brytan, który należał jeszcze do ojca kwatermistrza i który mu zawsze towarzyszył, ilekroć tak jak dzisiaj, odwiedzał z matką grób swoich przodków.

Nefert krzyknęła przerażona, ale pies poznał ją zaraz i wyjąc z radości począł się łasić do niej.

Paaker, który się zbliżył był do łodzi, obejrzał się zdziwiony, ujrzał psa tarzającego się u nóg Nefert, której w przebraniu nie poznał, poskoczył i krzyknął:

— Ja cię tu nauczę nieponiu, bałamucić mi psa trucizną i czarami!

Podniósł bicz i chciał nim ciąć po ramionach małżonkę Meny, która z krzykiem przerażającym padła na ziemię.

Bicz świsnął koło samej twarzy upadającej delikatnej kobiety, gdyż Bent-Anat chwyciła silnie za rękę kwatermistrza.

Przerażenie, wstręt, gniew nie pozwoliły jej słowa wymówić; ale Rameri posłyszał krzyk Nefert i w dwóch skokach był już przy kobietach.

— Łotrze nikczemny! — krzyknął i podniósł wiosło do góry. Doświadczony w walkach Paaker zachował zimną krew i syczącym głosem zawołał na psa:

— Weź go, Deszer!

Pies rzucił się na królewicza; ale Rameri, który nieraz już towarzyszył ojcu na polowaniu, wymierzył rozwścieczonemu zwierzęciu ciężkiem wiosłem tak potężny cios między oczy, że brytan charcząc padł na ziemię.

Paaker nie miał na całym świecie pewniejszego przyjaciela nad tego psa, wiernego towarzysza w wycieczkach po pustyniach kraju nieprzyjacielskiego. Gdy go więc ujrzał konającego na ziemi, zdjęła go straszliwa wściekłość i z podniesionym biczem rzucił się na młodzieńca; ale Rameri wzburzony wypadkami dnia tego, pełen wojennego ducha swoich przodków, do najwyższego stopnia oburzony na tego, co tak ciężko obrażał kobiety, za których opiekuna się uważał, poczuł się na siłach zmierzyć się z tym człowiekiem i tak silnie płatnął kwatermistrza wiosłem w lewą rękę, że mu bicz wypadł, a on prawą ręką chwycił za sztylet tkwiący mu za pasem.

Wtedy Bent-Anat rzuciła się między tego człowieka i zaledwie z chłopięcych lat wyrosłego młodzieńca, wymieniła powtórnie swoje imię, a tym razem i imię Ramerego, rozkazała Paakerowi, żeby majtkom swoim ustąpić kazał, zaprowadziła do łodzi Nefert, która pozostała niepoznana, i niebawem wraz z nią i bratem wylądowała pod pałacem, podczas gdy Paaker i jego matka, która zdaleka całe zajście widziała, choć słów nie słyszała i osób nie poznała, długo jeszcze na schodach do rzeki wiodących czekać musieli.

Psa mu zabito, ręka dokuczała mu mocno, a w sercu wrzała nowa wściekłość.

— Ramzesowskie szczenięta — mruczał pod nosem — awanturniki! Nauczę ja ich! Mena i Ramzes blisko stoją przy sobie! Obu ich poświęcam na ofiarę!

XIV.

Kwatermistrz chciał zwłoki swego psa kazać zabalsamować i pogrzebać w Kynopolis, w mieście, w którem psy uważano za świętsze od wszystkich innych zwierząt. Przeprawiwszy się z matką przez Nil, udał się do domu Seti, gdzie w nocy, następującej po uroczystości, odbywała się zwykle wielka uczta, na którą zbierali się przedniejsi kapłani z nekropolji i Teb właściwych, delegaci na uroczystość i sam wybór rozmaitych dostojników.

(C. d. n.)

z Wołynia, z panną Wiktorją Drohojewską, córką ś. p. Marcelego Drohojewskiego, z Ryczowa. Związek ten pobłogosławił ks. Marjan Morawski.

Sielanka w Zimnej Wodzie czyli: „Ja gazetów się nie boję!“ (Autentyczne). . . . Więc w gromadce wcale sporej: męże, dzieci i niewiasta, opuszczamy po południu atmosferę duszną miasta. W sercach naszych wre rozkosznie niestłumiona troską radość; ach, życzeniom płuc i — nosa stanie się nareszcie zadość! Wyobraźnia moja bujna już w drzew cieniu chłodnym hasa, w towarzystwie słodkich dumań mego wuja mecenasa. Jak uciechy głośnej wieszczbę w chwili szczęściem rozbudzonej, słychać luby szczebiot dzieci, słychać głosik mojej żony. Dobry humor zdradza każdy ruchem, śmiechem, wzrokiem, słowy, a w tem krzyknie: „Zimna Woda!“ automedon kolejowy. Więc do lasku, co równinę drzew tyloma tam porasta, suniem wszyscy z tęgą miną: męże, dzieci i niewiasta. Ach, powietrze! Ach, woń ziela, melodyjny gwar wietrzyka! Wuj mecenas pełną piersią atmosferę letnią łyka. Aż klasnęła w ręce żona, dzieci biegną do swej mamy. Ja i ona i maleństwa to powietrze połykamy. Szczęśliw komu los na chwilę ten czarowny trunek poda; więc w cichości wiersz już klecę pod napisem „Zimna Woda“. . . . .

Stój o muzo! Dość przechadzki! Furda ody i ballada! Wuj mecenas podniósł ręce i następną rzecz przedkłada: „Dzieci! Jakżem ja szczęśliwy, jaką lekkość czuję w ciele! To powietrze, to rozkoszne ma widocznie mocy wiele. Ono prądem swym podnieca wszelkie organiczne życie; dzieci lube p r o s z ę j a w a s, dzieci, jam przy apetycie!“ Komu cały wdzięczny ustrój Zimnej Wody — rzeczą znaną, ten wie także i o budzie, co ma „restauracji“ miano. Chociaż nazwa owa wielka, jak ironja brzmi przy „budzie“, chodzą przecie tam się krzepić wycieczkowi miejscy ludzie. O, istoto ukochana, o kelnerze z jasnem czołem, ty w tej chwili apetytu, zdajesz nam się być aniołem. Nastaw uszy, nastrój serce — wuja mecenasa hasłem — i nim więcej ce dostaniem, podaj duszko chleba z masłem. A że człek nietylko chlebem zwykł żyć na tym nędznym świecie, więc, serdeńko pomyśl rychło, pomyśl także o kotlecie! Ledwie, że godzina przeszła, idzie kelner, — jak łaskawy! — widzim zdala z tła talerzy, dym rozkoszny, dym potrawy. Pełen szczerze tkliwych błysków wzrok mój, wuja, dzieci, żony, pada bomb kaskadą żwawą na kotlecik zrumieniony. Ot już każdy ma swą porcję, a zarazem szklankę piwa; niechaj żyje Zimna Woda! to mi życiem się nazywa!

Mój kolega (był on także w naszem gronie w Zimnej-Wodzie), pierwszy biorąc się do dzieła, pierś kotleta krwawą bodzie. — Spoczął w ustach mięsny kąsek, ale co to? Daję słowo: Twarz kolegi mego nagle czegoś krzywi się kurczowo. Dłoń pospiesznie chwyta piwo, chwiejąc się na wszystkie strony; wielki Boże, chwała Tobie: kęs kotleta — utopiony! Wuj mecenas, co milczącym był ekspertem w tej aferze, uroczyście teraz z nożem do kotleta wnet się bierze. — „Józiu!“ rzecze, mi, podaje ukrojony kęs mięsiwa — „Józiu — wąchaj!“ pompatycznie mnie, siostrzeńca swego wzywa. Toż wytężam nos sążnisty uroczyście i z powagą; krótkie: „Jest!“ wykrywa wszystkim nagle całą prawdę nagą! Chodźże znowu, o kelnerze, w którym teraz w jednej chwili, wmiast anioła kształt szatana przez kotlety my odkryli. Kręcisz głową? Ruszasz ręką? Nieraz ci się to już zdarza? A więc szybko, wezwij rybko, wezwij do nas gospodarza. „Kulinarnej budy władzco, różnie ludzki los się plecie, lecz czy wiesz ty, że nam dajesz ptomainy jad w kotlecie? I czy wiesz ty, że gdy gniew nasz duszy całą głąb ogarnie, to nie ujdzie ci ta wina, jakbyś sądzić mógł bezkarnie? Gorzej działasz jak zabójca, który wtrącać zwykł w przepaście! Cóż to liczysz? Ile żądasz? Cóż to? Jakto?“ — „Dwa ośmnaście!“ — „Dobrze, płacę, lecz pamiętaj, za ten kotlet w zgniłość suty, mistrzu jadu kotleciego, uszyjemy tobie buty! Złe sumienie niech już teraz spokój duszy twej zatrważa, bowiem wiedz, że między nami jest też kawał dziennikarza!“ Mimo gradu z wszystkich spojrzeń, mimo słownych gromów żony, ten truciciel z Zimnej-Wody, stał bynajmniej niewzruszony. — I gdym bliżej doń przysunął dziennikarskie lice moje, on z uśmiechem rzekł spokojnie: *„Ja gazetów się nie boję!“*

Grady w ostatnich dniach spowodowały w wielu okolicach kraju znaczne szkody. W związku z gradami są chłody obecnie u nas panujące. W Wasłowcach na Bukowinie w nocy ubiegłej z soboty na niedzielę, dał się uczuć mróz tak silny, że następnego ranka trawa była pokrytą warstwą lodu.

Popis doroczny szkoły skrzypcowej p. Marcelego Tyberga, odbędzie się dnia 30 b. m. w sali Domu Narodnego.

Bankructwo. W Proskurowie, gubernji podolskiej, zbankrutował w tych czasach duży skład narzędzi rolniczych, prowadzony pod firmą „Makowiecki i Sp.“

Podczas przewozu przez rzekę Sazawę, w pobliżu Czarnego Kościelca (w Czechach) zatonęła łódź, w której znajdowało się około 50 osób. Z tych nie wiele wyratowało się; większą część pochwycił bystry prąd wody. W pierwszych kilku godzinach po katastrofie wydobyto dwadzieścia cztery trupów.

Wielki festyn urządza stowarzyszenie rzemieślników ruskich "Zorja“ w niedzielę 4 lipca, w ogrodzie Kisielki (nad stawem) na dochód zapomogowego funduszu tegoż Towarzystwa. Na festynie śpiewać będzie silny chór lwowskich śpiewaków ruskich pod kierownictwem profesora Wachnianina, a oprócz tego grać będzie kompletna kapela 9 pułku piechoty pod kierownictwem p. Falla.

Losowanie posagów. We środę przed południem, po uroczystem nabożeństwie w kościółku św. Zofji, odbyło się losowanie posagów z fundacji Jana Antoniego Łukiewicza, Wincentego Łodzi Ponińskiego i Elżbiety Czarkowskiej. W skład komisji, w obec której odbyło się losowanie, wchodzili: radzca Namiesinictwa pan Kurowski (przew.), radni miejscy pp. Niemczynowski i Łukawski, dyrektor miejskiego Zakładu sierot p. Żółkiewski, i zastępca proboszcza parafji św. Mikołaja ks. Gorazdowski. Posag największy z fundacji Łukiewiczów w kwocie 3540 zł. wyciągnęła sierota z Zakładu św. Kazimierza, Wiktorja Fedak, licząca lat 17. Drugi posag z fundacji Ponińskiego, 600 zł., dostał się 11-letniej córce stolarza, Józefinie Boethy. Trzeci w kwocie 300 zł. przypadł w udziale 8-letniej Marji Żychlińskiej, z Zakładu św. Kazimierza. Dodatkowe losowanie z fundacji Czarkowskiej w kwocie 84 zł., uszczęśliwiło Bendritto Helenę.

Wojciech hr. Dzieduszycki, jak sam zapewniał swoich przyjaciół politycznych przedwczoraj, złoży niebawem mandat do parlamentu austrjackiego. Wprawdzie nieco poetycznego polotu ubędzie Radzie państwa, ale za to literaturze naszej przybędzie niepospolity talent. Więc koniec końców, nietylko kraj nic na tem nie straci, ale przeciwnie, zyska wiele.

Wszechmoc redaktorów. W salonach lwowskich opowiadają rzecz taką. Pewien młody człowiek, wykształcony, dystyngowany i zdolny, odziedziczył wioskę tak obdłużoną, że na niej się utrzymać nie mógł. Sprzedał ją więc przed miesiącem, i przybył do Lwowa szukać chleba. Na jego szczęście otworzyła się właśnie posada sekretarza w jednej instytucji, będącej na wpół publiczną, na wpół prywatną, a w każdym razie dość wielką. Udaje się tedy do naczelnika tej instytucji, i posadę otrzymuje. Wprawdzie dekretu nominacyjnego jeszcze nie było, ale naczelnik oprowadził już po biórach nowego sekretarza i przedstawiając go urzędnikom, mówił, że p. N. N. będzie jego prywatnym sekretarzem na miejsce p. X. Y., który ma zająć inne w tej samej instytucji stanowisko.

Mija kilka dni. Młody człowiek najmuje pomieszkanie w pobliżu swego miejsca służby, urządza się, i jest szczęśliwy, że tak mu los dopisał. W tem pewnego poranku wpada naczelnik instytucji do młodego człowieka i oświadcza mu c a r r é m e n t, że posady nie dostanie.

— Dla czego? Cóż się stało?

— Chciałem Ci ją dać, mój kochany. Bóg świadkiem, że chciałem, ale cóż!? — Wszyscy redaktorowie oświadczyli się przeciw Tobie. Powiedzieli mi stanowczo, że nie pozwalają na to, bo to ubliża moralności publicznej, żeby zbankrutowanemu szlachcicowi dawać posadę.

— Więc?

— Więc nie mogę Ci jej dać. Rozumiesz przecie, że z redaktorami zadzierać się nie mogę. Oni mnie stanowczo zabronili, mają zresztą swojego kandydata na tę posadę. — A ty się nie gniewaj mój drogi, bo cóż ja jestem winien? Nie możesz przecie żądać odemnie, abym się z nimi pokłócił.

Młody człowiek zapewnił tego zabawnego naczelnika owej instytucji, iż się na niego gniewać nie myśli, — i poszedł w świat szukać sobie chleba gdzieindziej, tam gdzie ludzie nie hołdują tak oryginalnej moralności i gdzie nie ma tak wstrętnych redaktorów.

Dodać musimy, że żaden z redaktorów dzienników poważnych we Lwowie nie dotykał się wcale do tej sprawy, i że ów komiczny naczelnik

Mały Fejleton.

Z Paryża.

Paryż ogromnie się zmienia. Naprzód co się tyczy cudzoziemców, to dla tak zw. »znakomitych« brak dworu jest bądźcobądź dotkliwym, a pałac elizejski obecnie siły przyciągającej dla nich zaiste nie ma. Berlin wszelkiemi sposobami usiłuje być miastem światowem i niezaprzeczenie poczyna być nieznośnem, ale przecież wielkiem miastem, tak iż we współzawodnictwie z innemi wchodzi już w rachubę. Otóż Berlin absorbuje dziś całe Niemcy północne i południowe ze szkodą Paryża, gdzie ostatecznie pobyt dla Niemców zbyt przyjemnym być nie może, już dlatego, że czują oni, iż sympatycznymi Paryżowi nie są. Te same powody, dla których Wiedeń mniej jest teraz niż dawniej ożywionym, oddziaływują do pewnego stopnia także i na Paryż.

Węgrzy siedzą u siebie, Czesi zimują w Pradze, a Polacy jeżdżą jeszcze do Paryża, ale już nie mieszkają w Paryżu. — Oto zdanie, które się tu słyszy. Pozostają zatem coraz rzadsi *princes russes*, Hiszpanie, których jest tu dosyć, oraz Anglicy, a ci ostatni przeważają; »znakomici« jednak przyjeżdżają zwykle na kilka dni i powracają za kanał, Anglicy zaś, tak zwani »Kuksa«, tj. podróżujący za pomocą przedsiębiorstwa Kuksa z ułożonym z góry programem, którego niewolniczo się trzymają; ci zaiste nie liczą się, chyba tylko jako szarańcza lub przedmiot do operetki.

Francuzi zmienili także sposób życia i Paryż dla wielu przestał być ideałem i celem westchnień. Szlachta poczyna żyć na wsi w pięknych i wygodnych zamkach; przejeżdża się do Paryża coraz później, wyjeżdża wcześniej niż dawniej. Myśliwstwo poczyna kwitnąć i większe w rozrywkach zajmować miejsce; stan zwierzyny podnosi się i coraz więcej dobrych a nawet świetnych polowań; systematyczne i przezorne myśliwstwo zastępuje dawne lekkomyślne, nieumiejętne, niedzielne.

Tak polityka wpływa powoli na zwyczaje i obyczaje. Ludzie porządni wolą zamieszkać w swoich zamkach i kniejach, niż patrzeć zbliska na to, co się dzieje. A i w samym Paryżu obyczaj zmienia się stopniowo. Paryż, elegancki i bawiący się, obecnie wstaje rano i jedzie konno do lasku bulońskiego. Począwszy od dziewiątej, spotkasz tam — nie jak w Wiedniu w Praterze, kilku jeźdźców i conajwięcej dwie amozonki, ale — całe szwadrony jeźdźców i amazonek, przeważnie na bardzo pięknych i doskonałych koniach. Wpływa to oczywiście na przebieg całego dnia: Paryż już nie jada kolacyj, a wcześniej o wiele niż dawniej układa się do snu.

I niezawodnie Paryż, wykwintny równie jak zacny i rozumny, wolałby przespać niejedną dobę! Nie dalej jak owe dwa dni rozpraw w Izbie nad małodusznem wydaleniem zbyt niewinnych i spokojnych książąt. Znacie ich przebieg i upokarzające dla Francji zakończenie. Ale jedynie, będąc obecnym tym zapasom, osądzić można było, jak dalece obniżył się poziom uczuć, przekonań i talentów. — Rozprawy nad tak doniosłym i drastycznym przedmiotem nie wzniosły się do jego wysokości. Jeden hr. de Mun pięknem, godnem i gorącem przemówieniem uratował sytuację ze stanowiska prawicy, która też z biskupem Freppel na czele serdeczne a zasłużone składała młodemu hrabiemu podziękowania.

Poza tą mową nic godnego uwagi, nic przez te dwa dni i to w takiej chwili; nic, o czemby warto wzmiankować, prócz oczywiście przemówienia pana de Freycinet, które nie było godnem, ale niezawodnie zręcznem. Izba ta nie posiada mówców. Parlamentaryzm zabił wymowę. Nie było też czuć tej gorączki, która zwykle opanowuje zgromadzania publiczne w podobnych chwilach. Rzecz odbyła się na zimno, bo zobojętnienie jest głównem znamieniem chwili. Żądza pieniędzy, żądza zarabiania i zbogacania się góruje więcej niż kiedykolwiek nad wszystkiem; po niej chęć dojścia, aby się zbogacić, a nareszcie pragnienie pozostania na miejscu i zachowania posady, jeżeli jest korzystną.

Cała sprawa wydalenia książąt nie była niczem innem, jak głuchą walką między panem Ferry a panem de Freycinet o teki. W przededniu rozpraw nad nią — na obiedzie u senatora i właściciela dziennika *Temps*, pana Hebrart (który, nie będąc sam ministrem, stwarza ministrów) w obecności pp. Freycinet i Goblet — jedynie z tego punktu widzenia omawiano wydalenie i wcale nie zastanawiano się nad tem, czy wydalenie jest słusznem lub nie, czy może za sobą złowrogie pociągnąć następstwa; lecz czy p. de Freycinet ma, lub nie ma podać się do dymisji, i orzeczono, że podawać się do dymisji nie powinien, skoro się zgodził na wydalenie; a zgodził się był na nie — jak wiadomo — wbrew własnemu przed trzema miesiącami publicznie wypowiedzianemu zdaniu, a co ważniejsza, wbrew także dzisiejszemu swojemu przekonaniu.

O tem wszystkiem wiedział cały Paryż. Zdaje mi się jednak, że pan de Freycinet uczuł nareszcie, iż zbyt poziome zajął był stanowisko, i właśnie dowiaduje się w tej chwili, że — niby Macbet na małą skalę — pragnie dopełnić w stylu nieco wyższym dzieła, i postawić z powodu sprawy wydalenia kwestję gabinetową w senacie, gdzie stanie ona lada chwila na porządku dziennym. Postawienie kwestji gabinetowej w senacie będzie nowością, lecz zarazem gwałtem zadanym temu zgromadzeniu.

Na tym samym obiedzie u pana Hebrart pan de Freycinet chętniej zwracał rozmowę z polityki wewnętrznej na zewnętrzną i z upodobaniem podnosił stanowisko zajęte przez Francję w zawikłaniu greckiem. Zdaniem jego była to udana próba działania niezależnego (które nie znalazło naśladowców). Prezes gabinetu skarżył się zwłaszcza na to, że jedno mocarstwo, na które liczył, zawiodło go. Niezależność jednak ta na małą skalę poczyna już budzić podejrzliwość złowrogą, która gotowa w krótkim czasie wykazać całą jej na dziś niepraktyczność. Spotęgowaną jest owa podejrzliwość obecnością

żyje tylko e n a m i - c o c h o n z dwoma redaktorami dwóch pism paszkwilowych, z których jedno jest brukowem, a drugie podobno wcale nie wychodzi.

Walne zgromadzenie Rady ogólnej Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała“ odbędzie się w lokalu własnym przy ul. Mickiewicza l. 28 w dniu 27 bm. o godzinie 5 po południu, na które dyrekcja Stowarzyszenia ma zaszczyt zaprosić wszystkich członków honorowych i rzeczywistych.

Porządek obrad walnego zgromadzenia będzie następujący:

1. Sprawozdanie dyrekcji z czynności Stowarzyszenia za rok 1885. — 2. Sprawozdanie kasowe za rok 1885. — 3. Przyjęcie regulaminu do statutu Stowarzyszenia. — 4. Ustanowienie opłaty wstępnego od członków rzeczywistych. — 5. Ustanowienie wysokości wkładek rocznych opłacać się mających od członków rzeczywistych. — 6. Uchwalenie budżetu dochodów i wydatków Stowarzyszenia. — 7. Mianowanie członków honorowych. — 8. Zatwierdzenie wyboru prezesa, wiceprezesa i piętnastu członków dyrekcji na rok 1886. — 9. Zatwierdzenie wyboru kuratorów na rok 1886. — 10. Sprawa realności Stowarzyszenia. — 11. Wnioski członków.

Defraudacja loteryjna. Nie pierwszy to raz i zapewne nie ostatni udało się władzy wykryć defraudację, robioną w kollekturach loteryjnych. Rzecz miała się następująco:

W kolekturze przy placu Gołuchowskich, uczęszczanej przeważnie przez izraelickich amatorów gry loteryjnej, p. Bernhard Münzer urządzał defraudację tego rodzaju.

Każdy z grających powiada ile stawia na *ambo*, ile na *terno*, przypuszczając możliwość trafienia dwóch lub trzech numerów. Prawdopodobieństwo wygrania *amba* jest większe, a im więcej postawi się na nie, tem więcej wypłaca zarząd loterji. Wiedząc o tem Münzer zapisywał na *ambo* zwykle więcej aniżeli żądał stawiający. Gdy *ambo* trafione zostało, wypłacał Münzer tylko częściową wygranę, resztę zagarniając do własnej kieszeni. Ostatnim razem trafił jednak Münzer na niejakiego Bürgera, golarza, izraelitę, który podpatrzył jego manipulację, a gdy po ciągnieniu na którem Bürger trafił *ambo* sprawdzono na podstawie porównania z protokołem stawkowym, że Münzer wypłacił Bürgerowi tylko jedno *ambo* za 5 ct., podczas gdy powinien był wypłacić za 15 ct. czyli trzy *amba*, że więc z 12 zł. schował 8 zł do swej kieszeni, zawezwano interwencję władzy i Münzer został przyaresztowany.

Jest to jeden wypadek z wielu. Niemożliwość kontroli w tym kierunku, każe przypuszczać ze suma nadużyć może rosnąć w nieskończoność. Niechże więc publiczność wie o tym rodzaju oszustwa i pilnuje sama niesumiennych kollektantów.

Wyjazd adwokata. We czwartek po południu zajechało kilka dorożek przed dom adwokata Jackowskiego przy ulicy Kopernika. Z dorożek wysiedli: sędzia śledczy, komisarz policji dwaj dependenci adwokaccy, protokolista sądowy i paru detektywów i policjantów. Całe to towarzystwo udało się do mieszkania dra Jackowskiego i tam oświadczyło domownikom, że przybyło — spełniając polecenie sądu — aresztować adwokata. Domownicy odpowiedzieli, że pana nie ma wdomu, i że wyjechał do Sambora. — Spisano protokół i w nim skonstatowano nieobecność dra Jackowskiego, a więc i niemożność zaaresztowania go i osadzenia w więzieniu.

Rzecz zaś jest taka. Prokuratorja państwa wytoczyła sprawę drowi Jackowskiemu i w akcie oskarżenia postawiła wniosek, aby go podczas śledztwa osadzić w więzieniu. Sąd pierwszej instancji odrzucił ten wniosek; prokuratorja założyła rekurs, a apelacja przychyliła się do jej wywodów i wydany został z wyższego sądu krajowego rozkaz uwięzienia dra Jackowskiego.

Zapisać jeszcze potrzeba, że lwowska Izba adwokatów otrzymała pismo od dra Jackowskiego, w którem ją zawiadamia, że wyjeżdżając na dość długo ze Lwowa, ustanowił adwokata dra Dzidowskiego swoim zastępcą.

Z Podwołoczysk donoszą, że dnia 21 bm. pociąg pospieszny, idący ze Lwowa do Odessy, szczęśliwym trafem uszedł strasznej katastrofie. Na przestrzeni między Serbinowcami a Żmerynką, pokładli złoczyńcy stosy progów na torze, prawdopodobnie w celu wykolejenia pociągu i obrabowania podróżnych. Maszyniście udało się zatrzymać pociąg prawie tuż przed progiem zguby. Na miejscu schwytano czterech zbrodniarzy, którzy czekali w ukryciu na straszną katastrofę, oraz konduktora, będącego wedle wszelkich poszlak w zmowie z złoczyńcami.

Koleje państwowe podnoszą od dnia 1-ego lipca cenę jazdy. Na razie podwyższone są tylko bilety I. klasy; miejmy jednak nadzieję, że niedołężna administracya tych kolei, powiększając budżet nieustannemi wypadkami, w których się tłuką wagony, psują się towary, a często bardzo padają ofiarą podróżni i służba, dojdzie rychło do tego, że będzie musiała podwyższyć cenę jazdy II. i III. klasą. I podczas gdy w całej Europie jest prąd do zniżenia ceny jazdy, to u nas państwowe koleje dla tego, że są licho i niedołężnie administrowane, da ją przykład prywatnym kolejowym towarzystwom do eksploatowania podróżującej publiczności.

Popisy szkoły muzycz. Marka rozpoczęły się w piątek w obec licznie zgromadzonej publiczności w sali domu narodowego. Kierunek poważny i jednolity nadany tej szkole zapewnia uczennicom i uczniom od początków rozwój odpowiedni talentom i pilności — a mnóstwo rok rocznie wychodzących ze szkoły zdolnych nauczycielek i artystek są najlepszym dowodem tego naszego zdania. Z popisu piątkowego wymieniamy jako bardzo zaawansowaną w grze na fortepianie z klasy pani Markiewiczowej pannę Cohnównę. Również zasługują na pochwałę panny Górska, Gabel, Rosenberg i malenkie panienki Wąsowiczówna, Zabłudowska i Rychnowska. Dla urozmaicenia popisu który od 5 do 9tej wieczór trwał, odśpiewała panna Veitówna uczennica p. Marka bardzo pięknie Adama *Cantique de Noël*, a huczne oklaski zmusiły ją do powtórzenia tego numeru. Popis zakończyła owacja jaką uczennice i ich rodzice urządzili dla swej nauczycielki z wdzięczności, ofiarując jej w obec publiczności upominek, bukiety i kwiaty.

Nowa kolej drugorzędna. Reprezentanci interesowanych w budowie kolei z Chodorowa przez Rohatyn, Brzeżany, Kozowę, Mikulińce itd. z odnogami z Brzeżan do Podhajec i z Mikuliniec do Chorostkowa zebrali się dzisiaj w sali Rady powiatowej lwowskiej. Obecni byli pp. Fr. Wolfarth, Mihajecki, Karol Tyszkowski, dr. St. Schätzel, poseł Onyszkiewicz, Tustanowski, Jędrzejewicz, Władysław hr. Baworowski, Roman hr. Potocki i p. Ludwik Wierzbicki. Zgromadzenie zagaił p. Wolfarth o godz. 11. Po wybraniu przewodniczącym p. hr. R. Potockiego, przedstawił p. Wolfarth stadjum, w jakiem się obecnie sprawa znajduje.

Na zapytanie p. Onyszkiewicza ile kosztować będzie pomieniona wyżej trasa, odpowiedział pan Wierzbicki obszernym wywodem, w którym przedstawił, że korzystniej byłoby uważać istniejące już koleje jako główne arterje, a tylko dobudowywać do nich, niby dopływy koleje z Halicza na Podhajce do Brzeżan ewentualnie dalej do Pomorzan i stamtąd do kolei Karola Ludwika, tudzież z Chorostkowa do Trembowli albo z Mikuliniec do Tarnopola i Trembowli.

Trasa tych linij kosztowałaby 12 do 15 tysięcy zł. Trasa pierwotnie proponowanej linji, długości 240 kilometrów kosztowałaby 24.000 zł. Rozwinęła się szeroka dyskusja, w której podniesiono rozliczne trudności ze względów finansowych. Do chwili zamknięcia numeru (godzina 2), dyskusja trwa jeszcze i żadnej pozytywnej nie ma uchwały.

W Szczurowej w nocy ze środy na czwartek o godzinie 1ej wybuchł, zdaje się w sposób przypadkowy, groźny pożar w skarbcu parafialnego (drewnianego) kościoła, który w pierwszej chwili pożar niemal godziny zniszczył do gruntu całą świątynię oraz przyległą dzwonnicę. Ratunek był całkiem niemożliwy, a jedynie tylko spokojnemu powietrzu zawdzięczać należy, że cała gęsto zabudowana miejscowość nie poszła z dymem. Szkoda nie ubezpieczona jest bardzo znaczna.

Koniec świata w Madrycie. Z niepojętej przyczyny rozeszła się nagle śród niższych klas ludności madryckiej wieść, że w ubiegły wtorek nastąpi koniec świata, czego niechybnym dowodem będzie wschód słońca o godzinie 2-ej po północy. Zebrał się tedy tysiączny przeszło tłum na wzgórzu przedmieścia Vistelles, lecz słońce nie uważało za stosowne przyspieszyć godziny swego wschodu; zgromadzony lud chcąc sobie ten zawód wynadgrodzić, zaczęło dostrzegać w chmurach oświetlonych światłem księżyca najróżnorodniejsze przepowiednie bliskiego końca świata. W czwartek rano zebrał się liczniejszy jeszcze tłum i czekał do godziny 3-ej po południu, aż zjawiły się na zupełnie przejrzystym dotąd błękicie niebios lekkie czerwonawe obłoki, w których wszyscy zgromadzeni dostrzegli Św. Piotra, a po nim Jezusa Chrystusa otoczonego świętymi. Cud podobny uważany jest przez ludność madrycką za niechybną przepowiednię końca świata, który tedy nastąpić miał niechybnie 24-go b. m. Wieść ta wywołuje śród niższych klas wielkie wzburzenie.

Korespondencja Administracji. P. hr. M. w W. Prenumerata pańska kończy się z dniem ostatniego czerwca, albowiem zniżenie ceny wstecz nie działa. — P. O. w D. Prenumerata pańska kończy się z dniem ostatnim czerwca. — P. B. w S. W anonsie czterowierszowym mieści się ze 20 wyrazów; przeto można łatwo wypowiedzieć całe swoje żądanie. Zresztą masz Pan prawo, dać bezpłatnie co miesiąc jeden anons o 12 wierszach. a więc złożony z 60 co najmniej wyrazów. Można także dać jeden anons o 8 wierszach i jeden o 4 wierszach. Byle ogólna suma anonsów nie wynosiła miesięcznie więcej nad 12 wierszy. Gdy się rozwinie ruch tych anonsów to dopiero wtedy prenumeratowie nasi się przekonają, jak wielki będą one im przynosiły pożytek i zarazem wygodę.

Wiadomości policyjne.

S k r a d z i o n o: trzy pary butów, letni szary płócienny garnitur, drugi w kratki, drewnianego konika na biegunach niebiesko malowanych, cztery łyżki z chińskiego srebra, czarne rzeźbione ramy do lustra, wartości 50 zł.; srebrną gondolę na czarnym postumencie z napisem „Wenecja“, wartości 30 fr.; w Nowym Sączu papiery jednolitego długu państwa nr. 321.796, 374.069, 378.741 i 378.742 po 100 zł.

Z g u b i o n o: srebrny zegarek ankier kryty, wartości 16 zł.; kwotę 99 zł. 70 ct., kwit kolei Karola Ludwika na 100 zł. i list adresowany do p. Tekli Tokarskiej wraz z białą chustką na ulicy Sykstuskiej; torebkę z kwotą 12 zł., żółty koronkowy szeroki kołnierzyk w ogrodzie miejskim.

Z n a l e z i o n o: kartkę zastawniczą banku ormiańskiego z dnia 22 bm. l. 7654 na cztery srebrne grabki za 12 zł. przez Now.... zastawione; indeks akademika p. Franciszka Krokowskiego; węgierską książkę robotniczą Istvana Stocibauera oraz worek z rzeczami na dworcu kolei Karola Ludwika.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 26 czerwca. Ks. Czarnogórski który przybył tu wczoraj rano, oddał wizytą Kalnoky'emu i zabawił u niego dość długo.

Wiedeń 26 czerwca. *Fremdenblatt* pisze: *Dziennik Polski* donosi, że przy sposobności jesiennych manewrów cesarskich odbędzie się zjazd cesarzy austrjackiego z rosyjskim, który to ostatni będzie podówczas bawił w pobliżu Warszawy. Tu, w kompetentnych kołach, nic o tem nie wiedzą. (W samej rzeczy *Dziennik Polski* puścił przed paru dniami tę bajęczkę, sądząc, że może zrobić sensację. Nie zrobił jej jednak, bo trzeba cokolwiek tylko być biegłym w rzeczach politycznych, aby zrozumieć, iż w danej chwili, zwłaszcza po rewolucji rumelijskiej i dokonanem połączeniu obu Bułgaryj, zjazd obu monarchów nie może przyjść do skutku, chyba dopiero wtedy, gdy stosunki dojrzeją do zrobienia nowego kroku na polu organizacji Wschodu, a co nie nastąpi wcześniej jak za lat parę. Przyp. red. *Przeglądu).*

Bukareszt 26. czerwca. Odroczono obrady Izby nad niemiecką konwencją konsularną, ponieważ nie ukończyły się jeszcze potrzebne rokowania z niemieckim rządem.

Berlin 26. czerwca. Na posiedzeniu parlamentu prezydent poświęcił gorącą wzmiankę pamięci króla Ludwika II.

Londyn 26 czerwca. Wczoraj po południu zamknięto sesją parlamentu. Tronowa mowa konstatuje przyjaźne stosunki zewnętrzne, wspomina z zadowolnieniem i wdzięcznością o radach mocarstw i wspaniałomyślności sułtana, bo tym czynnikom zawdzięczać należy utrzymanie pokoju na Wschodzie. Następnie mowa stwierdza polepszenie stosunków egipskich i życzy nowemu parlamentowi, aby utwierdził pokój i zadowolnienie narodu, — jakoteż potęgę i jedność państwa.

---

w gabinecie młodego, a zwłaszcza młodo wyglądającego jenerała Boulanger, który ma wszelkie pozory człowieka przyszłości; dzielny niezaprzeczenie, zdobył on sobie każdy stopień w armji za pomocą walecznych czynów lub zaszczytnych ran; energiczny, pracowity, lubiący i umiejący zaskarbiać sobie popularność tak w wojsku jak wśród stronnictw politycznych, rozrzutny bez skrupułów i żyjący nad stan na wielką skalę, dzisiejszy minister wojny jest rodzajem meteora, który może zniknie jak tyle innych bez śladu z horyzontu, ale który dziś na nim błyszczy, tak że światłem swojem razi już Berlin i Friedrichsruhe.

Podobny minister wojny, jest bowiem w dzisiejszych czasach, najwyższym wyrazem niezależności. Dotąd jednak tak nazwana przez p. de Freycinet niezależna polityka, miała ten na nieszczęście jedyny skutek, iż odosobniła Francję. Stosunki nawet między Paryżem a Petersburgiem są obecnie chłodnemi i obchodzą się wzajemnie bez ambasadorów. Baron Morenheim, który był ambasadorem cesarza rosyjskiego przy rzeczypospolitej, odwołanym został i nie powróci już na swoją posadę. Na to odwołanie złożyły się względy polityczne i finansowe, gdyż baron Morenheim żył tu wspaniale i znacznie nad możność i środki, któremi rozporządzał. Urodzony z Polki, Mostowskiej, córki znanego ministra spraw wewnętrznych za królestwa kongresowego, baron Morenheim jest człowiekiem wykształconym i bardzo miłym, lecz nie liczącym się dostatecznie z trudnościami życia codziennego. Jak mnie zapewniają, W. ks. Włodzimierz za bytności swojej tutaj, miał załatwić z prezydentem Grévy sprawę obsadzenia wzajemnych ambasad; podczas jednak swojego pobytu zajął był wobec tutejszego świata urzędowego, stanowisko wstrzemięźliwe i wyczekujące: ani razu, pomimo zaproszeń nie ukazał się na oficjalnych przyjęciach lub w teatrze w lożach prezydenta, a na głośnym wieczorze u hrabiego Paryża był obecnym. *G. L.*

Przyjechali do Lwowa

dnia 26. czerwca 1886.

Hotel Żorża: K. hr. Łubieński z Krakowa. W. Czajkowski z Medwedowiec. J. Rulikowski z Rosji. J. Trzeciak z Rakowca. D. Trzeciak z Taurowa. A. Kozerski z Warszawy. Dr. J. Mikulicz z Krakowa.

Hotel Europejski: K. Schlesinger z Wiednia. A. Tesche z Remscheid. N. Schwarz z Bukaresztu. J. A. Ischerwood z Krościenka. M. Slaska z Krakowa.

Hotel Francuski: A. Jaworski z Wołynia. J. Chatuński z Wołynia. W. Osmulski z Władypola. E. Loewenthal z Wiednia. J. Kohn z Budapesztu. M. Kretz z Wiednia. R. Schömig z Kołomyi.

Hotel Angielski: B. Rozwadowski z Majdanu. H. Janko z Hoszan. M. Borowski z Podhajec. W. Traczewski z Czarnoszowic. T. Zagórski z Jezupola. Dr. M. Schmetterling z Grzymałowa.

Hotel Langa: W. Osmólski z Radopola. J. Matzner z Wiednia. G. Fischer z Wiednia. E. Jung z Pragi. Z. Zuckerbäcker z Wiednia.

Hotel Warszawski: J. Pierzchała z Ujszkowic. F. Piepes z Kamionki.

Z zbożowych targów

26 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50—8 55	7.50—8.6	7.25—8.25	8.——8.65
Żyto	5.80—6.4	5.60—6.05	.35—5.90	6.——6.60
Jęczmień	5.25—7.—	5.15—6 —	5.— —5.75	5 50 - 7.—
Owies	6.40—6.75	6 50—6.75	6.50—7.	6.50—6.75
Groch	6.— 9.50	6.— 9 —	6.— 8.—	6 70 10.-
Wyka	— —	.— .—	.— .—	.— .—
Rzepak	—.—	.— .—	.— —.—	.— .—
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.— —.—	—.—.—
Konic. czer.	30.—40 —	30.—40.—	.0.—40 —	30 —40—
Konic. biała.	——.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. szwed.	—— ——	..——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 26 Czerwca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	185	20	187	20
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	228	50	231	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287	50	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	10	102	10
„ „ „ 4 „ „	94	75	95	75
„ „ „ 5 „ okres.	100	10	102	10
„ „ „ 4 „ „	92	60	93	60
Banku krajowego 4½% w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	70
„ „ „ 5 „ „	99	50	100	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	45	102	45

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	95	—	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·86	5 96
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·21¾	1·23¾
100 marek niemieckich	61.55	62.25

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO, w trafice w kamienicy p. Stromengera (ul. Karola Ludwika), lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych trzech miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ☐ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 23 Czerwca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	11 2	—	SW 3	deszcz
Kraków	11 0	17	W 2	zachm.
Lwów	13 0	24	W 4	zachm.
Tarnopol	11·8	24	NW 2	zachm
Wiedeń	11·3	12	W 2	zachm.
Grac	12·6	16	N 1	zachm
Peszt	13·6	15	W 3	¼ zachm
Serajewo	13 0	23	— 0	zachm.
Tryjest	18 0	22	— 0	zachm.
Pola	16 2	22	E 1	¼ zachm.
Kopenhaga	12.1	—	WSW 3	¾ zachm
Hamburg	11 4	—	SW 4	zachm.
Berlin	13 7	—	WNW 4	¾ zachm.
Monachjum	9 9	14	W 3	deszcz
Zurich	9·9	14	— 0	deszcz
Genewa	13·0	—	E 2	zachm.
Paryż	13·2	11	WSW 2	deszcz
Biarritz	14 0	—	W 4	zachm.
Nicea	14·8	—	NW 6	mgła
Turyn	15·5	27	NE 3	½ zachm
Florencja	—	—	—	—
Rzym	18 6	23	— 0	½ zachm
Neapol	18·0	21	— 0	jasne
Palermo	19 0	26	SW 3	jasne
Malta	20·0	22	WNW 3	zachm
Sztokholm	15·4	—	SSW 2	½ zachm
Petersburg	19·8	—	SSE 2	zachm.
Moskwa	18·7	—	— 0	jasne
Warszawa	11·2	—	WNW 2	zachm.
Kiew	15 5	—	— 0	burza
Odessa	22.3	—	S 1	jasne
Konstantynopol	23 8	35	NE 2	¼ zachm.
Gleichenberg	11·4	18	— 0	¾ zachm.
Abbazia	15·6	22	— 0	zachm.
Riva	15·8	22	— 0	zachm.
Lugano	16 0	—	— 0	zachm.

N oznacza wiart północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

Zwraca się uwagę na



Pracownię Obuwia
męzkiego, damskiego i dla dzieci
Pod JANEM KILIŃSKIM
ulica Chorążczyzny liczba 6, róg Akademickiej.

Jedna próba wystarczy aby się przekonać o trwałem elegancko wykonanem obuwiu wszelkiego rodzaju, z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego w rozmaitym guście i fasonie a po cenach nader przystępnych. Przyjmuje się obstalunki miejscowe i z prowincji, oraz wszelką reperację wykonuje się sumiennie w jak najkrótszym czasie.

Z głębokim szacunkiem.
1087 1—4 **M. OPIDO.**

SMAROWIDŁO DO POWOZÓW
i 1009 9—16
Oliwa do maszyn

w najlepszym i najtańszym gatunku. Odprzedający otrzymają odpowiedni rabat.

Paul Hiller et Comp. Wien IV. Favoritenstrasse 20.

Ja Wilhelmina Rix

oświadczam niniejszem publiczność, że jako wdowa po śp. dr. A. Rix od 26 lat wyłącznie i jedynie jestem fabrykantką prawdziwej i niesfałszowanej oryginalnej pasty pompadour, albowiem ja jedynie znam tajemnicę przyrządzania. Donosząc o tem zaznaczam, że rzeczona pasta pompadour od teraz tylko w mojem pomieszkaniu we **Wiedniu, Adlergasse 12** i u niżej podanych depozytarjuszów jest do nabycia, ostrzegając zarazem przed kupnem u innych. Moja prawdziwa pasta pompadour, zwana także pastą cudowną, nigdy nie zawiedzie w swej skuteczności, skutek tej nieprzewyższonej pasty na twarz przechodzi wszystkie oczekiwania, jest jedynym gwarantowanym środkiem do szybkiego i niezawodnego usunięcia wszelakich wyrzutów na twarzy, pryszczów, piegów, ostudów i zaskórników. Gwarancja jest tak dalece pewną, że w razie nieskutkowania zwrócone zostaną pieniądze Słoik tej wybornej pasty kosztuje wraz z przepisem 1 zł. 50 ct.

Lait de Pompadour (mleko Pompadour) czyści natychmiast skórę i czyni ją kwitnąco białą. Godna polecenia odwiedzającym teatr, bale i zabawy.

Flakon 1 zł. 50 ct. do użycia zamiast szkodliwego pudru.
Pompadour mydło toaletowe 20 ct., **Pompadour perfuma** zł. 1·50.

Tylko prawdziwa jeżeli opatrzona faksimilją i pieczęcią. Wysyłka za pobraniem. Pism dziękczynnych nie ogłasza się.

Wilhelmine Rix
wdowa po doktorze 943 6—6
we Wiedniu, Stadt, Adlergasse 12.
we własnym domu.

Do nabycia w Galicji i Bukowinie, w Przemyślu u Aleksandra Mańkowskiego apt., w Stanisławowie u A. Beilego apt., w Krakowie u Konstantego Wiszniewskiego apt., w Brodach u Maximiljana Redera apt.

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł. Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin. — Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł. za tuzin. Przesełа pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: **Gummi, Alex. Mose Wien I, Köllnerhofgasse 4, I. Stock.**

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 816 72—?

GALICYJSKI BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki

823 122—? na

Książeczki

i oprocentowuje takowe po

$4\frac{1}{2}\%$ rocznie.

Zmowa robotników w Belgji.

z całą jej zgrozą, spustoszeniem stała się dla naszych krajowych fabryk przestrogą, skutkiem czego postanowiono robotników bądź co bądź zatrudnić i dalej robotę prowadzić. Zapas towarów jest olbrzymi, a odbyt jeszcze dotąd nadzwyczaj malutki, skutkiem czego teraz musimy

10.000 kompletnych ubiorów męskich

modnych, prześlicznych, nadzwyczaj trwałych, prawdziwych reichenbergskich z wełny owczej, najlepszego gatunku odstępować za połowę ceny.

1 gatunek **dobry** zł. 3.	Tylko 3 złr. kosztuje materja z wełny owczej wystarczająca na surdut, spodnie i kamizelkę dla osób najwyższego wzrostu, wyborny, modny sztof letni w każdej dowolnej barwie, najpiękniejszy ubiór na lato, nadzwyczaj trwały.
2 gatunek **lepszy** zł. 4.	Tylko 4 złr. kosztuje materja z wełny owczej wystarczająca na **surdut, spodnie i kamizelkę, najlepszy gatunek,** prawdziwie reichenberski, z wełny owczej, szary, brunatny, niebieski, czarny, oliwkowy, **drap,** wiele gatunków w kratki i w paski, materja na cały ubiór tylko złr. 4.
3 gatunek **prima** zł. 6.	Tylko złr. 6 kosztuje materja z wełny owczej wystarczająca na **surdut, spodnie i kamizelkę,** wysoce **prima-gatunek,** djagonalne materje reichenbergskie z wełny owczej, wcale do nieznoszenia, tak trwałe, **najpiękniejsze i najlepsze** z wszystkiego tego, co tegoroczna zna moda Takie ubiory kosztowały przedtem cztery razy tyle, teraz tylko 6 złr. we wszystkich dowolnych kolorach.

Ponieważ od przysposobionych odcinków nie dadzą się odkrawywać próbki, więc niech każdy wymieni tylko barwę, której sobie życzy, poczem nastąpi przesyłka, z której niezawodnie będzie zadowolniony. Przesyłkę za zaliczką pocztową uskutecznia Feketego

General-Depot: Reichenberger Schafwollwaaren
Wien, Hundsthurmerstrasse Nr. 18/35. 1027 5-5

Bartfeldska żelazista szczawa

łączy w sobie dzięki szczęśliwemu składowi chemicznemu własności **najbardziej orzeźwiającej szczawy i najskuteczniejszego żelazawego środka leczniczego.**

Jako środek leczniczy, od wieków jedynie ona **działa znakomicie w katarach żołądka i jelit, w biegunce, osłabieniu nerwów, wywołanych chorobą macicy itd.**

Szczawę tę dostać można we wszystkich składach wód mineralnych, w aptekach i w handlach korzennych.

Opis źródła i wykaz cen przesyła się na żądanie franco.

Albert Toperczer
aptekarz i dzierżawca Bartfeldskiego źródła szczawy w Bartfeld. 1036 3—5

Nie ma już więcej wilgotnych pomieszkań,

Każdy budujący nowy dom powinien zastosować 1011 9-16

Izolacyjne płyty Asfaltowe

przez nas fabrykowane, gdyż mały ich koszt nie może tworzyć przeszkody. Na pytanie dotyczące chętnie obszernych i wyczerpujących odpowiedzi i udzielamy prospektów, kosztorysów etc.

PAUL HILLER & Comp.
WIEN IV. Favoritenstrasse 20.

Ważne
na sezon teraźniejszy
Handel towarów galanteryjnych 1086 1-4
pod firmą
Leon Stark
ul. Skarbkowska l. 5. obok filji pocztowej we Lwowie.

Poleca jako najtańsze źródło towarów do podróży jak: kufry, torby, walizy, od 75 ct do 7 złr., rzemię do plaidów, deszczochrony, laski, bieliznę męską, kołnierzyki, manszety poczwórne, skarpetki, szelki, ogromny wybór krawatek najgustowniejszych deseni, rękawiczki pierwszorzędnych fabr. k zagranicznych, albumy, pamiętniki, tytonierki, pugilaresy, etui do cygar i na bilety wizytowe, scyzoryki, grzebienie, szczotki do zębów, lusterka składane do podróży i kieszonkowe, przybory do pisania, papier listowy angielski, japoński, także wyciskany z widokami Lwowa.

Wszystko po najtańszych cenach przeto polecając się łaskawym względom Szan. Publiczności pozostaję z wysokim szacunkiem

Leon Stark.

Koniak kuracyjny

firmy Pinet Castillon et Comp. butelka 2 zł. 40 ct.
firmy Renault et Comp. butel. 2 złr. 60 ct
firmy Barnet Fils butelka 2 zł. 80 ct
firmy Renault et Comp. z 1868 roku butelka 3 zł. 50 ct.

poleca handel
KRZYSZTOFA KRZYSZTOFOWICZA
we Lwowie
ulica Hetmańska l. 6.

Cenniki gratis i franco.

Przy wysełkach na prowincje nie wlicza się kosztów opakowania. 1088 1—10

Ekonom

zdolny i praktyczny w swoim zawodzie z świadectwami chlubnemi, w sile wieku, żonaty bezdzietny, poszukuje umieszczenia. Łaskawe oferty do K. Korzeniowskiego, Lwów ulica Sykstuska liczba 32. 2—3

BIURO
Stow. Nauczycielek
przy ul. Szewskiej Nr. 8 w Krakowie
pod kierunkiem
A. DEMBOWSKIEJ
poleca Szan. Rodzicom i Opiekunom
nauczycielki
polki, francuski i angielki — oraz
bony i wychowawczynie
tychże narodowości. 957 13-?

JAWORZE
(Ernsdorf)
na Śląsku austrjackim.

Zakład wodoleczniczy i klimatyczny. Żętyca, mleko, kefir, massage i t. d.

Lekarz zakładowy Docent
Dr. Smoleński.

Sezon od 1 Maja do końca Września. Bliższych wiadomości udziela **Zarząd kąpielowy w Jaworzu pod Bielskiem.**

951 9—12